Cena egz. 50 gr. Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI

DZIESIĘCIODNIOWIEC POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM, NAUKOWYM i LITERACKIM

ROK IX WARSZAWA — 1936 — 20 LIPCA 23 NUMER

REDAGUJE KOMITET

J. B. S. HALDANE

Konieczność wątpienia*)

Wszystkich nas uczą, że wiara jest cnotą. Jest to niewątpliwie prawdziwe w pewnych wypadkach, zdaję mi się jednak, że równie fałszywe w wielu innych.

Są okoliczności, w których nawet należy położyć nacisk na potrzebę wiary. Nie mniej jednak sądzę, że ludzkość cierpi dziś raczej na jej nadmiar aniżeli brak. i że trzeba uczyć nie wiary, lecz wątpienia. Nie myślę tu tylko lub przeważnie o wierze chrześcijańskiej czy jakiej innej religji, lecz poprostu o nawyku uznawania za prawdę rzeczy niedostatecznie dowiedzionych.

Nie pochwalam również ślepej i nieumotywowanej nieufności, która jest tak samo nieinteligentna, jak i ślepa wiara, i o wiele mniej owocna. Grecja i Rzym wydały sektę sceptycznych filozofów, którzy dawali słuszne racje wątpienia we wszystko, i ostatecznie pozostali sami bez innych motywów postępowania poza potrzebą zaspokojenia swych instynktów. Chrześcijaństwo odrzuciło sceptycyzm wraz z wieloma innemi filozofjami. I każdy system, w którym powstrzymanie się od sądu prowadzi do powstrzymania się od czynu, musi nieuniknienie zginąć z rąk ludzi gotowych do działania, choćby kierujące nimi pobudki nie miały zupełnie sensu.

Nowoczesna nauka zrodziła się z wielkich aktów wątpienia. Kopernik wątpił, że słońce obraca się wokoło ziemi. Galileusz, że cięższe ciała spadają szybciej od lekkich, Harvey, że krew płynie do tkanek żyłami. Każdy z nich na miejsce starej miał nową teorję, a na jej poparcie swe obserwacje i eksperymenty. Jednak w miarę upływu czasu i te teorje okazały się niewystarczające. Planety nie biegną naokoło słońca po kołach, jak to sądził Kopernik; grawitacja jest sprawą o wiele bardziej skomplikowaną, aniżeli to przypuszczał Galileusz lub nawet Newton. I dzisiaj, chociaż dokonywa się wielu doświadczeń na poparcie starych czy nowych teoryj, ogromna ilość eksperymentów służy jedynie do obalenia ich, bez dania czegokolwiek wzamian. Trudno tworzyć czasopismo naukowe i nie znaleźć w niem artykułów z tytułami takiemi jak „O anormalnem dziedziczeniu cech ziemniaków“ lub „Odchylenia od prawa działania mas w skoncentrowanych roztworach cukru“. Sformułowanie jakiejkolwiek ogólnej zasady wystarcza do obudzenia w wielu umysłach wyraźnych wątpliwości. Co więcej autorowie rzadko kiedy usiłują lansować teorję nieudowodnioną; a jeśli już to robią, to w każdym razie w bardzo ostrożnej formie. Jako wstęp do nowej teorji występuje dziś „Wyniki dotychczas uzyskane zgadzają się z poglądem...“ zamiast dawnego „Abowiem rzecze Pan...“ Mojżesz najwidoczniej przyjmował „Oko za oko i ząb za ząb“ jako absolutną zasadę właściwego postępowania; Einstein z całą pewnością żadnego ze swych praw nie uważałby za ostateczne zdanie sprawy z zachowania się materji.

Otóż ucząca wątpić metoda naukowa okazała się niezwykle płodna na pewnem polu, lecz nie

---

*) Autor poniższego artykułu, John Burdon Sanderson Haldane (czyt. Halden, ur. 1792), jest profesorem biochemji na uniwersytecie w Cambridge i prezesem Tow. Genetycznego tamże. Pobdonie jak znaczny odłam uczonych angielskich młodszego pokolenia, J. B. S. Haldane nie zamyka się w ramach swej specjalności — lecz zabiera również głos w sprawach społecznych. Z uwagi na treść artykułu nie od rzeczy będzie dodać, że prof. Haldane brał udział w wojnie światowej i był dwa razy ranny. Jest on synem Johna Scotta Haldane (ur. 1860), również biologa, lecz witalisty — gdy autor poniższego artykułu jest materjalistą.

Red.

braknie głosów, że pole to jest ściśle ograniczone. „W dziedzinie religji i etyki“, twierdzą niektórzy, „doszliśmy do szczytu. Możecie nie być pewni zasad fizyki, lecz ja i każdy prawy mężczyzna czy kobieta, jesteśmy pewni zasad dobra i zła; a ci, którzy je kwestjonują, zasługują na traktowanie ich jak kryminalistów“. Postawa ta jest częstsza w Stanach Zjednoczonych aniżeli w większości, cywilizowanych krajów nie dlatego, że amerykanie są głupsi czy mniej wykształceni od innych narodów, lecz dlatego, że żyją w bardziej jednorodnej moralnej tradycji. Anglikowi, który uważa za niemoralne pożycie z kochanką, wystarczy przeprawić się do Francji, by znaleźć tam ludzi robiących to bez wywoływania zgorszenia. Rosjaninowi, który robienie majątku uważa za oburzający występek, wystarczy udać się do Finlandji (jeśli pozwoli mu na to jego rząd), by znaleźć oddających się temu zajęciu zupełnie przyzwoitych i pożytecznych ludzi. Tymczasem amerykanin musi odbyć długą drogę, by spotkać skądinąd godne szacunku kobiety, palące bez wzbudzania złośliwych komentarzy, lub wyższe sfery, które uważają świeżo upieczonych miljonerów za z reguły ordynarnych i niesympatycznych.

Istnieją okoliczności, w których kwestjonowanie zasad moralnych jest raczej niepożądane. Nasze prawa są naogół prawami, które odpowiadałyby naszym dziadkom, a nasz kodeks moralny kodeksem, który wystarczyłby naszym pra-pra-dziadkom. Do przeprowadzenia wielkiej reformy prawnej potrzebny jest wysiłek około dwóch pokoleń, o wiele jednak większy do obalenia ogólnie przyjętych zasad moralnego postępowania, takich, jak różna moralność obu płci lub niemoralność niedzielnego uprawiania sportu [1]). W społeczeństwie naogół jednorodnem stałość taka jest rzeczą doskonałą, choć i tam nawet przyjęty kodeks moralny zmienia się zależnie od warunków. Wyspiarze Południowego Pacyfiku prawie powszechnie uprawiali dzieciobójstwo lub poronienia, a bardzo często ludożerstwo i polowanie na ludzkie głowy. Wyspy były tak gęsto zaludnione, jak na to pozwalał rozwój rolnictwa i rybołóstwa, i gdyby metody powyższe nie regulowały przyrostu ludności, głody byłyby nieuniknione. Misjonarze nauczyli tubylców, że praktyki te są niemoralne; i uchodzą dziś za niemoralne, ponieważ europejskie choroby i trunki zastępują je w kontroli przeludnienia.

Obecny kodeks moralny Europy, Północnej Ameryki, Australji i Nowej Zelandji, jest w dużej mierze kodeksem powstałym w średniowiecznej Europie. Uległ oczywiście od tego czasu zmianom, lecz jest o wiele bardziej podobny do swego prototypu z przed sześciuset lat, aniżeli do kodeksów dzisiejszych Chin, Arabji, Nowej Gwinei lub Afryki Środkowej. Kodeks średniowieczny wytworzył się w społeczeństwie, oddającem się przeważnie drobnemu rolnictwu i drobnemu przemysłowi, władanym przez nieliczny wykształcony stan kapłański i jeszcze mniej liczną rycerską szlachtę. Najdziwniejsze ślady tego przetrwały do dzisiaj nawet w Stanach Zjednoczonych. Profesorowie uniwesyteccy nie należą już do świętych szeregów, lecz wymaga się od nich przestrzegania reguł życiowych o wiele ściślej aniżeli od ludzi interesu lub wojskowych. Głowa państwa nie nakłada już miecza i zbroi z okazji publicznych wystąpień. (Nie mówię o królach, którzy wciąż jeszcze czasami noszą miecze, i którzy, gdy środki wybuchowe ustąpią miejsca innym metodom zabijania, będą zapewne nosić sztuczne bomby). Lecz głowa państwa wciąż jeszcze zachowuje się wobec głów innych państw na sposób średniowiecznych rycerzy. Jesteśmy zachwyceni (przynajmniej jeśli należymy do udziałowców), gdy prezesi i dyrektorowie towarzystw zawierają fuzje z innemi towarzystwami tej samej gałęzi przemysłu, ale od premjerów i prezydentów spodziewamy się obrony narodowej niezależności do ostatniej kropli naszej krwi.

To samo odnosi się i do własności. Było niewątpliwie słuszne, że średniowieczny rzemieślnik był właścicielem swych narzędzi i swego warsztatu. Posiadanie na własność przez robotnika nowoczesnej fabryki połowy tokarni i dwudziestu kwadratowych łokci podłogi jest oczywiście niemożliwe. Bardzo powoli dochodzimy do zrozumienia, że idea absolutnej prywatnej własności dobra była, gdy chodziło o łopatę lub dłuto, lecz prowadzi do trudności w zastosowaniu do wielkich przedsiębiorstw. A ci, którzy rozumieją to najlepiej, są przekonani — nie wiem dobrze, dlaczego — że trudności te znikną tylko wtedy, gdy prawa własności przejdą w ręce państwa. Wydaje mi się bardziej prawdopodobne, że idea absolutnej własności staje się wogóle przestarzała i winna być zastąpiona inną, tak jak idea bezwzględnego położenia w fizyce lub stałego gatunku w biologji. Zwolennik własności absolutnej zapyta mnie natychmiast, co chcę dać na jej miejsce, i wyda okrzyk triumfu, gdy mu odpowiem, że nie wiem.

Przypuśćmy jednak, że idę do fizjologa i przekonywam go, iż jego skądinąd świetna teorja przewodzenia impulsów nerwowych nie wyjaśnia, powiedzmy, hamującego działania kokainy. Fizjolog nie zażąda ode mnie natychmiast teorji lepszej od jego własnej. Ani też nie porzuci swych dotychczasowych poglądów; wprowadzi pewne modyfikacje i spróbuje je zastosować. Z całą pewnością również poświęci parę miesięcy na doświadczalne wypróbowanie teorji, którą podejrzewa o błędność. A gdy wreszcie dojdzie do zarysu idej, które będą w zgodzie ze wszystkiemi znanemi dotąd faktami, daleki jeszcze będzie od zaszczycenia ich mianem teorji, ograniczając się do nazwy hipotezy roboczej.

„Tak“, powie mój oponent, „i pan spodziewa się, że ludzie umieraliby za hipotezy robocze tak, jak gotowi są umierać za wiarę?“

Cóż, ludzie umierali za najdziwniejsze rzeczy. Z okazji zamachu stanu Napoleona III w roku 1851, Baudin, deputowany Drugiej Republiki, usiłował zorganizować, z małą zresztą nadzieją powodzenia, opozycję na ulicach Paryża. Jakiś robotnik krzyknął, „Dlaczego my mamy narażać swe życie dla pańskich dwudziestu pięciu franków?“, mając na myśli dzienną pensję deputowanego. „Zaczekaj tu“, odparł Baudin, „a zobaczysz, jak człowiek ginie dla dwudziestu pięciu franków“. Zabito go.

Ludzie zresztą codziennie narażają swe życie dla roboczych hipotez. Na robieniu tego opiera się sztuka wojenna. W dzisiejszej bitwie zamiary wroga są mniej lub więcej nieznane. Na podstawie uzyskanych danych głównodowodzący tworzy hipotezę, na której opiera całą swą dalszą działalność. Wielki wódz jest człowiekiem, który częstokroć stawia wszystko na swą hipotezę, wiedząc dobrze, iż

---

[1]) W Anglji (przyp. tłum.).

jest to tylko hipoteza, wymagająca z chwili na chwilę modyfikacyj.

Tak samo jest z pracą naukową. Wielu biologów eksperymentuje na sobie samych. Od czasu do czasu trzeba oczywiście robić doświadczenia zdecydowanie niebezpieczne, jak naprzykład próby uodpornienia przeciw zarazkom chorobotwórczym. Wielu ludzi przypłaca takie próby życiem, i osobiście uważam to za idealny rodzaj śmierci. Wielu innych wykonywa eksperymenty pozornie ryzykowne, które jednak nie przedstawiają niebezpieczeństwa pod warunkiem prawdziwości teorji, na której są opartę. Robiłem kiedyś na sobie doświadczenia tego typu, i gdybym był podczas nich umarł, uważałbym się w chwili śmierci nie za męczennika, lecz za szaleńca, gdyż mimo wszystko nie mam wątpliwości, że teorje, którym zawierzyłem swe życie, były mniej lub więcej fałszywe. Błędność jednej z nich w każdym razie już została udowodniona, a historja nauki pozwala przypuszczać, że i wiele innych okaże się fałszywemi. Lecz choć miały one swe wady, były jednak wystarczająco dobre na to, by umożliwić mi przewidzenie bezpieczeństwa tych eksperymentów. Nie uważałem ich nigdy zresztą za coś więcej niż hipotezy robocze.

Zastrzeżenia moje przeciw poglądom wielu ludzi na wszystkie sprawy i wszystkich ludzi (wraz ze mną) na pewne sprawy polegają na tem, że poglądy te są w stadjum przednaukowem. Otóż wszystko, co mógłbym powiedzieć na korzyść demokracji, sprowadzałoby się, według mnie, do tego, iż jest to nasuwająca najmniejsze zarzuty forma ustrojowa, wymyślona dotychczas dla mężczyzn i kobiet pewnych odłamów ludzkiej rasy. Postępując zgodnie z tym poglądem, musiałbym być gotów do narażania swego życia przy bronieniu go przeciw rządom militarnego autokraty w rodzaju przedwojennego Kaisera lub tajemnego stowarzyszenia w rodzaju Ku Klux Klanu. Mimo to zdaje mi się, że nie straciłem jeszcze zrozumienia dla dążeń form ustrojowych, jak naprzykład dobrowolnej arystokracji w rodzaju grup rządzących we Włoszech lub Rosji.

Jeśli chodzi o religję, to wydaje mi się bardzo prawdopodobne, że struktura wszechświa przypomina pod pewnemi względami strukturę mego własnego umysłu. Pogląd ten prowadzi, jak sądzę, do odmiennych niż materjalistyczne zapatrywań na moralne postępowanie. Lecz gdy spróbujemy przedstawić tę myśl w religijnej terminologji, okaże się, że możemy to zrobić bardzo rozmaicie. Jeden ze sposobów może posłużyć do upodobnienia ludzi bogu; ma on jednak i odwrotny skutek, a mianowicie sprowadza boga, w naszem przekonaniu przynajmniej, do poziomu człowieka.

Charakterystyczną cechą dobrej naukowej teorji jest to, że nie robi ona większej ilości przypuszczeń, aniżeli to jest konieczne, do wyjaśnienia szeregu badanych faktów i przewidzenia paru nowych. Uczeni również zgodnie powstrzymują się od sądu, gdy czegoś nie widzą. Sprawa ta naogół przedstawia się wprost przeciwnie w historji religji. Tam, gdzie można było zająć stanowiska bardzo różne, jak naprzykład w zagadnieniu stosunku Jezusa do boga, budowano powoli wysoce skomplikowaną teorję, którą ostatecznie przyjęła większość chrześcijańskich kościołów. Unitarjanie (jednobożanie) uważali się za rozumniejszych od trynitarjanów (trójbo-

---

P.—L. COUCHOUD (21)

Tajemnica Jezusa

przełożył Józef Litauer

I widzimy czem jest dla nich Jezus. Tajemnica Jezusa nie jest wykładana z u r z ę d u przez genjalnego chrześcijańskiego proroka. Ale prześwieca ze wszystkich rytmicznych i namiętnych ustępów. Jest to wielkiej klasy teologiczny poemat mistyczny, który dojrzał w ekstazie i rozmyślaniu nad Bibiją, poemat o zbawieniu połączonem z rytuałem zbawienia.

Jezus, uosobienie Jahwy, niewiarogodnym aktem upokorzenia, porzuca boską postać i stając się człowiekiem, poddaje się męce, zesłanej nań przez królów niebieskich, w której widzieli go już Dawid i Izajasz, a której sami nie rozpoznali. Lecz Szatan, bóg tego wieku, został zwiedziony. Ta najwyższa ofiara pokuty spowodowała, że utracił panowanie nad światem. Jezus zmartwychwstaje w w tryumfie i wybawia ludzi od grzechu, od śmierci, od Zakonu.

Odmieniły się czasy. Rozpoczyna się wiek nowy. Dla wiary w Jezusa wyznawcy jego utożsamiają się z Jezusem. Groźnemi obrządkami: chrzest przez z a n u r z e n i e, Kielich wypróżniony podczas W i e c z e r z y P a ń s k i e j i wogóle cierpienie, znoszone w imię Jezusa, umiera się z Jezusem, aby wkrótce z nim zmartwychwstać, w przekształceniu ciał.

Boska historja Mesjasza jest dla wszystkich zapewnieniem zbawienia. Nie jest opowiedziana spokojnie. Zostaje przekazana z drżeniem jako straszna tajemnica. Cała objęta jest świętą grozą, połączoną z zachwytem i modlitwą, wzruszeniem i przerażeniem, błaganiem i pocieszeniem. Wylewa się z ust drżącego proroka żarliwemi strofami, niespokojnem opowiadaniem.

Po listach Pawła znów następuje jakieś dwadzieścia ciemnych lat, od 55 do około 80 roku.

Grupy chrześcijańskie rosną i rozmnażają się w cieniu. Rzym, Azja, Syrja są niemi przesiąknięte. Ale ten wytężony rozrost pozostaje dla nas w ukryciu.

Podczas tego okresu, w roku 70, miało miejsce niezwykłe zdarzenie: zmiażdżenie Żydów i zburzenie Jerozolimy. Rozległo się echem w młodej teologji chrześcijańskiej. Dodało odwagi. Żydzi stanowczo są potępieni. Stary Bóg odwraca się od Izraela, zbawienie jest tylko w Królestwie jego syna Jezusa.

Z tego okresu pozostały tylko fragmenty pism, umieszczone i zachowane w dziełach wcześniejszych. Wtedy właśnie została zredagowana przez byłego pomocnika Pawła legenda o pierwszych czasach chrześcijaństwa i opowieść o misji Pawła. Należy je rozczłonkować w miarę możności wśród wymownej rozwlekłości Księgi Dziejów.

Wtedy też zostały zebrane oddzielnie główne P r z e p o w i e d n i e M i s t r z a, t. j. sentencje, przy-

żan) i przyjęli teorję zupełnie inną. Ja osobiście sądzę, że racjonalniejszy od tych dwu byłby pogląd następujący: „Wierzę w boga i usiłuję słuchać i naśladować Jezusa, lecz nie wiem dokładnie, jakie jest ich pokrewieństwo". Jest to zresztą z pewnością pogląd większości chrześcijan, lecz żadna ważniejsza organizacja religijna nie ma odwagi go przyjąć. Wolą dalej myśleć na sposób przednaukowy. I właśnie raczej ta przednaukowa postawa, aniżeli coś specyficznego w zasadach, doprowadzą religję do konfliktu z nauką. „Wiara w harmonji z współczesną myślą" nie jest jednak lepsza od wiary Atanazego [2]), jeśli się ją traktuje jako wiarę a nie jako hipotezę roboczą—dla tego prostego powodu, że nie będzie już w harmonji z myślą jutrzejszą.

W gruncie rzeczy chrześcijański stosunek do wiary opiera się prawdopodobnie na nieporozumieniu. Choroby systemu nerwowego i choroby skóry nadają się wyjątkowo do leczenia sugestją i innemi metodami psychologicznemi. Uzdrowienia Jezusa ograniczały się przeważnie do tych właśnie zachorzeń i wymagały ze strony pacjentów wiary. Lecz wiara ta miała być przekonaniem, że będą wyleczeni, a nie zgodą na historyczne czy metafizyczne twierdzenia.

„Christian Science" dla tego tak często odnosi sukcesy na terenie lecznictwa, że kładzie nacisk na wiarę pacjenta w swe własne zdrowie, a nie w arkę Noego lub wniebowstąpienie. Natomiast kościoły chrześcijańskie dążą stale do przyjmowania coraz większej ilości dogmatów, tak że wiara staje się coraz bardziej intelektualna i coraz większą presję wywiera na intelekt.

To samo można powiedzieć i o polityce. Przekonania polityczne dają się podzielić na dwie zasadnicze kategorje. Z jednej strony istnieją konserwatywne mniemania, że instytucje, które dobrze spełniały swe zadania w przeszłości, będą je dobrze spełniać i w nowych warunkach. Z drugiej strony przeciwstawiają się im przekonania radykalne, według których metody postępowania nigdy dotychczas nie praktykowane, jak naprzykład powszechne rozbrojenie, lub praktykowane bardzo daleko czy bardzo dawno, jak prohibicja w Arabji, są jedynemi rozwiązaniami naszych problemów. Dobrzy członkowie partyj szczerze w te poglądy wierzą; politycy mówią, że w nie wierzą również. Na szczęście są to wypadki dosyć rzadkie, choć czasem prawy człowiek w rodzaju Robespierra lub W. J. Bryana [3]) dochodzi do władzy i działa tak, jakby wierzył w swe własne przemówienia. Dopóki przeciętny wyborca myśli przednaukowo, żaden polityk nie ośmieli się powiedzieć: „Skłaniam się do przekonania, że należy podnieść cło na szkło importowane. Nie jestem pewny, czy jest to rozsądna polityka, lecz chcę ją wypróbować. Po dwóch latach, jeśli nie da zadawalającyh wyników, postaram się o ograniczenie jej lub nawet zaprzestanie".

[2]) Atanazy: ojciec kościoła, patrjarcha aleksandryjski (295—373), zwalczał arjan za ich nieuznawanie trójcy, za co znów sam został „świętym". Red.

[3]) Polityk północno-amerykański, pacyfista, zwolennik neutralności Stanów Zjednoczonych w Wojnie Światowej. Tłum.

---

kazania, objawienia i przypowieści, natchnione chrześcijańskiemu prorokowi przez ducha świętego i przypisane Jezusowi przez jednomyślne rozeznanie innych. Będą to materjały dla przyszłych ewangelistów.

W ten sposób bez rozgłosu powstała anatologja najdawniejszych cudów i najpiękniejszych przepowiedni, natchnionych przez Ducha i spełnionych wśród braci. Do niebiańskich dziejów Jezusa Syna Boga przyłącza się, nieświadomie, ziemska opowieść o czynach i słowach Jezusa-Ducha.

Czwarty okres, który trwa od mniej-więcej r. 80 do 110 albo 120 jest okresem ewangelij.

Rzym, Antjochja, Efez kierują ruchem chrześcijańskim. Aby poznać życie *zborów* w czasie tego okresu, jesteśmy w posiadaniu listu Klemensa z Rzymu do Koryntów, listów pseudonimowych Nowego Testamentu (listów rzekomych Pawła, Piotra, Jakóba, Judy, Jana), listów Jezusa-Ducha, otwierających Apokalipsę i *Didache*, skrót katechety i obrzędów.

W kolei faktów tlił i wybuchał zatarg między władzami cesarskiemi i zborami świętych. Chrześcijanin musi łączyć wiarę, nadzieję i miłość z ostrożnością i odwagą. *Świadectwo* dane Jezusowi staje się często *bohaterstwem*.

W kolei wierzeń nastąpiła najistotniejsza zmiana. Misterjum Jezusa ustala się jako opowieść. Ze stanu lirycznego staje się opowieścią. Rozpowszechnia się, albo raczej popularyzuje się, pod postacią, która zdziwiłaby bardzo autora Listu do Rzymian. Należy dostosować się do potrzeb audytorjum mieszanego i bardziej licznego, nieco zdystansowanego przez wielką poezję i głęboki mistycyzm Pawła.

W jakimś ludnym zakątku Rzymu gotuje się nabożny bigos, rodzaj burzącej się zupy chrześcijańskiej, w której wszystko się zanurza i mięsza: mistyczna historja Jezusa z tradycją ubraną w alegorje, teksty biblijne, przeobrażone w wizje z umoralniającą Apokalipsą, cuda przemienione w symbole z wybranemi wyroczniami i przepowiedniami, sens których został spaczony. To jest Dobra Nowina według Marka. Niewypowiedziana epopeja Pawła staje się sztuczną legendą, która rzekomo zdarzyła się w Palestynie, czterdzieści lat przed zburzeniem Jerozolimy.

Tajemniczy Sługa Boży staje się ofiarą Piłata Ponckiego i Żydów. Bohaterski i wzruszający wzór *męczenników* chrześcijańskich, Jezus, staje się ciałem w sposób dość ociężały.

Zuchwała wynalazczość ludowych kaznodziejów robi swoje. Nowy sposób przedstawienia misterjum chrześcijańskiego podobał się bardziej, aniżeli sposób stary. Ewangelja Marka miała powodzenie. Została przejrzana i powiększona w Rzymie, zdaje się, w ewangelji Łukasza, w Syrji w ewangelji Mateusza, gruntownie przerobiona w Azji i doprowadzona do poziomu teologji Pawła w ewangelji Jana.

(d. c. n.)

Niemniej jednak cieszący się powodzeniem politycy często postępują bardzo podobnie i z całkowitym spokojem działają wbrew swej polityce sprzed roku.

Wrogowie oskarżają ich wówczas o niedotrzymanie zobowiązań; przyjaciele uważają za natchnionych oportunistów. W Anglji i Stanach Zjednoczonych system dwóch partyj pozwala rządowi naprawiać większe błędy swych przeciwników, kontynuując jednocześnie ich udane poczynania bez zbyt widocznych oznak entuzjazmu. Milcząca zgoda co do takiego postępowania między leaderami partyjnymi daje im pozory bezprogramowości, tak że wielu tych, którzy z ust polityków oczekują prawdy, zwraca się z ulgą ku Rosji. Rząd Związku Radzieckiego nietylko przyznaje, lecz nawet chełpi się swą eksperymentalną polityką. Wiele punktów jego wczesnego programu okazało się pomyłkami i kilka z nich wycofano. Inne, również śmiałe w koncepcji, dały dobre wyniki. Dlatego ewolucja nowego społecznego porządku była zdumiewająco szybka. Partja komunistyczna przez okres swej władzy zdołała wyłonić dość spoisty system, łączący pewne dodatnie strony kapitalizmu i socjalizmu. Bezwątpienia, naród rosyjski okazał się idealnym materjałem do eksperymentowania na szeroką skalę. Jednakże wciąż rosnąca nieufność do konstytucyjnych rządów Europy wskazuje niewątpliwie, że tu również dzisiejsze pokolenie bardziej jest skłonne do poddania się eksperymentom niż jego ojcowie. I jeśli mamy uniknąć despotyzmu, który pociągnie za sobą rewolucję na prawo czy też na lewo, nasi obecni władcy i ci, którzy ich popierają, zrobiliby najlepiej, naśladując eksperymentalne metody najzdolniejszych bolszewickich kierowników.

Sądzę, że takie same zasady należy przyjąć i w dziedzinie etyki. Przestały już istnieć warunki, do których były dostosowane dawne kodeksy etyczne. W społeczeństwie pierwotnem mieliśmy obowiązki w pierwszym rzędzie wobec swego najbliższego sąsiada. We wsi zna się dobrze życie człowieka mieszkającego obok nas i, jeśli go nawet trudno kochać, to w każdym razie współżycie zmusza do pewnej życzliwości. W wielkiem mieście można mieć na lewo od siebie magazyn, a na prawo człowieka, którego się nigdy nie spotyka. Przypadkowy dar na dobroczynność lub jeden wieczór tygodniowo poświęcony pracy społecznej w dzielnicy ubogich nie jest psychologicznym równoważnikiem opieki nad dziećmi pani Kowalskiej podczas jej choroby, lub przyjścia z pomocą pani Piotrowskiej, gdy mąż jej wraca pijany do domu. Cały świat cywilizowany szuka sposobów najwłaściwszego dopomagania swym bliźnim, bez popadania w sztywną biurokrację z jednej lub nieopatrzne obdarowywanie z drugiej strony. Już sama mnogość tych eksperymentów wskazuje na związane z tą sprawą trudności.

Wynalezienie metod antykoncepcyjnych i ekonomiczne wyzwolenie kobiety stworzyły nowe problemy moralności płciowej. Jeśli dane postępowanie ma inne następstwa dzisiaj, aniżeli miałoby pięćdziesiąt lat temu, jest to z etycznego punktu widzenia niewątpliwie inne postępowanie. Środki antykoncepcyjne prowadzą w Europie do eksperymentów na szeroką skalę, a większość ich, podobnie do większości doświadczeń laboratoryjnych, nie udaje się. Zamężne kobiety spostrzegły, że brak dzieci lub jedno dziecko rzadko daje szczęście; niezamężne kobiety, próbujące eksperymentować, rzadko znajdują zadowolenie w obfitości kochanków. Z drugiej znów strony, ograniczanie urodzin okazuje się i korzystne dla wszystkich zainteresowanych, a mała, lecz wciąż rosnąca ilość doświadczeń wskazuje na dodatnie strony próbnego miodowego miesiąca przed małżeństwem w krajach, gdzie rozwody są utrudnione, a próbnego okresu małżeństwa tam, gdzie są one łatwe. Publiczna dyskusja tych kwestyj prowadzi naogół do powtarzania przez obie strony swych dogmatycznie bronionych poglądów i wskazuje brak uświadomienia sobie, że sprawy te mogą być rozstrzygnięte tylko drogą doświadczalną. Są to objawy fatalne, gdyż do wyjaśnienia problemu potrzeba będzie jeszcze o wiele więcej doświadczeń życiowych, często bardzo nawet przykrych, aniżeli byłoby potrzeba, gdyby uczyniono poważny wysiłek zestawienia wyników dotychczasowych. Bardzo trudno kochać swego sąsiada, gdy różni się on od nas zasadniczo w poglądach na moralność, lecz jest to zupełnie możliwe, gdy się stanie na stanowisku, że sąsiad nasz popełnił przykry błąd w postępowaniu spowodu niepewności, co jest dobre a co złe w dzisiejszych nowych warunkach życia.

Widzimy więc, co przemawia za wartością wątpienia. Często mniejwięcej to samo, co można przytoczyć w obronie wolności słowa. Platon uważał myśl za djalog duszy ze sobą, a wątpienie — jak głosił — jest powstrzymaniem się od zbyt pochopnego przyznania racji jednej ze stron. Tak jak wolność słowa dopomaga właściwemu postępowaniu państwa, oczywiście jeśli mówcy i słuchacze ich mają udział w polityce rządowej, tak i wątpienie jest cnotą wtedy i tylko wtedy, gdy po niem nastąpić ma czyn. Wątpienie wyłącznie negatywne przypomina wolność słowa oddzieloną od politycznej odpowiedzialności. Taki był stan rzeczy w Indjach na dziesięć lat przed rokiem 1919, gdy politycy indyjscy mogli nieograniczenie przemawiać, lecz nie mieli czynnego udziału w rządach. Indje zaledwie zaczynają otrząsać się z tego typu politycznego myślenia, w którym były pogrążone przez tak długi czas.

Są ludzie, którzy przyznają konieczność wątpienia w dobie naukowej, lecz utrzymują, że sztuka i literatura kwitną najlepiej w okresach wiary, gdy stają się wykładnikami raczej wielkich religijnych czy filozoficznych systemów, aniżeli symptomami intelektualnego niepokoju. Gdy oponenci ci wysuwają Dantego i budowniczych katedr europejskich, zapominając o Miltonie i Fidjaszu, nie pozostaje mi nic innego jak zacytować opinję Johna Keatsa [4]) z listu pisanego do brata: „Dilke [5]) jest człowiekiem, który czuje w pełni swą osobowość dopiero wtedy, gdy co do wszystkiego poweźmie decyzję. Ale jedynym środkiem do wykształcenia swego intelektu jest właśnie niedecydowanie się co do niczego—otworzenie swej duszy wszystkim myślom, nietylko pewnej ich części". Keats z pewnością nie wyrabiał intelektu kosztem swych władz estetycznych, a jego „Hyperjon" jest czemś więcej, niż opowiadaniem o zastąpieniu dobrych idej przez lepsze.

Mógłbym nakoniec jeszcze być posądzony o

---

[4]) John Keats (1795 — 1821) zmarły młodo romantyczny poeta angielski, uwielbiany przez Shelleya, indywidualista w stylu Bysona. Red.

[5]) Charles Dilke, publicysta i polityk angielski, 1843—1911. Tłum.

głoszenie pragmatyzmu. Lecz podczas gdy pragmatysta mówi, że dane przekonanie jest prawdziwe, ponieważ jest pożyteczne, ja starałem się wykazać, że mimo swą pożyteczność jest często fałszywe i że efektywne postępowanie nie musi być połączone z uprzednią wiarą, jak uczył James. Gdzie pragmatysta pochwala wolę wiary, tam ja ją atakowałem. Potrzeba intelektualnej pewności godna jest pochwały w młodości, jako podnieta do myślenia i uczenia się; w wieku dojrzałym łatwo staje się wadą.

Historja, nauczana, jako historja ludzkiej myśli, wykazuje niewątpliwie jasno, że większość intelektualnych pewników naszych przodków okazała się złudnemi, choć nie pozbawionemi przejściowej wartości. Każdy pewnik intelektualny musi w odpowiednim czasie ustępować drugiemu kosztem wystarczającej liczby męczenników. Dopóki nasze wychowanie zmierza do wpajania religijnych, politycznych, etycznych czy naukowych dogmatów, każdy krok ludzkiego postępu będzie pociągał za sobą nowe szeregi ofiar. I chociaż nie wyrażam nadziei, że ludzkość kiedykolwiek będzie się mogła obejść bez męczenników, nie mogę jednak oprzeć się przekonaniu, że przy większym nakładzie myśli, a nieco mniejszym wiary, ilość ich może zmniejszyć się znacznie.

Nauka zawdzięcza swój wspaniały rozwój przeważnie nawykowi wątpienia we wszelkie teorje, nawet w te, na których jest oparta. Motto Naukowego Towarzystwa Królewskiego „Nullius in verba", co można sparafrazować przez „Nie wierzymy nikomu na słowo", jest słuszną zasadą i w innych dziedzinach życia. Przykład nauki pokazuje, że nie jest ona przeszkodą w działaniu. Jej ogólne przyjęcie przyspieszyłoby w wysokim stopniu postęp człowieka.

przekład
Mieczysława Choynowskiego

J. LIT.

VI doroczny Zjazd Delegatów Kół P. Z. M. W.

W niedzielę i poniedziałek 28 i 29 czerwca 1936 r. w lokalu własnym przy ul. Królewskiej 16 w Warszawie odbył się VI Zjazd delegatów Kół P. Z. M. W. Już przed rozpoczęciem Zjazdu sala zapełniła się delegatami, członkami i gośćmi. Obrady zagaił w imieniu Zarządu Głównego ob. Dr. Piotr Metera, poczem zebrani uczcili przez powstanie pamięć zmarłych w ciągu ostatniego roku członków Związku: Dra L. Świeżawskiego ze Skawiny, Dr. J. Budzińskiej-Tylickiej i D. Jabłońskiego.

Do prezydjum Zjazdu zostali powołani jednogłośnie: na przewodniczącego ob. Henryk Wroński, na asesorów ob. Wanda Melcer i prof. St. Bełżecki oraz na sekretarzy ob. ob. Michał Szulkin i Władysław Łękowski.

Następnie Zjazd witali w imieniu Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela—prof. Dr. Z. Szymanowski, Tow. Uniwers. Robotn.—prof. J. Krzesławski, Sekcji Literackiej Ligi Obr. Pr. Czł. i Ob.—ob. A. Wolica, Zrzeszenia Prawników Socjalistów—adw. J. Litauer, Czerwonego Harcerstwa—ob. N. Kaniówna i Koła Poznańskiego P. Z. M. W.—ob. Floryszczak. Wycieczka Koła P. Z. M. W. w Pabjanicach do Koła P. Z. M. W. w Drużbicach nadesłała na Zjazd depeszę powitalną.

Przed przystąpieniem do właściwych obrad Dr. Piotr Metera zdał zebranym obszerne i wyczerpujące sprawozdanie z XXIV Zjazdu Międzynarodowego Wolnej Myśli w Pradze, odbytego w kwietniu 1936 r., w którym to sprawozdawca uczestniczył jako jeden z delegatów P. Z. M. W.

Po odczytaniu i przyjęciu protokułu poprzedniego V Zjazdu delegatów Kół P. Z. M. W. w 1935 r. zostało ogłoszone sprawozdanie z działalności ustępującego Zarządu Głównego za ostatni rok sprawozdawczy.

Ze sprawozdania tego między innemi podajemy, że w ostatnim roku zorganizowano Koło w: Pabjanicach, Krakowie, Samborze, Baranowiczach, Zawierciu, Drużbicach i na Żoliborzu w Warszawie.

Ob. St. Nowicki złożył sprawozdanie kasowe, a ob. J. Szliferstein odczytał protokuł rewizji, sporządzony przez Komisję Rewizyjną, z wnioskiem o udzielenie ustępującemu Zarządowi Głównemu absolutorjum.

Po przerwie obiadowej ob. adw. Józef Litauer wygłosił referat p. t. „Synteza sytuacji światowej z punktu widzenia wolnej myśli". Referent wykazał, że Wolna Myśl zawsze, od pierwszego Zjazdu Międzynarodowego, zawierała w swej treści pierwiastki społeczno-ekonomiczne i że choć w początkach istnienia zorganizowanego ruchu wolnomyślicielskiego były one przedstawione dość mętnie, to dziś wypełniają już w dużym stopniu całą jego istotę, nadając ruchowi Wolnej Myśli zupełnie wyraźną treść społeczną i antyfaszystowską.

Następnie zostały złożone przez Koła obszerne sprawozdania z ich działalności w roku ostatnim.

Między innemi sprawozdania złożyły Koła: w W a r s z a w i e (ogłoszone w „Woln. Polsk." Nr. 21 z 1 lipca r. b.),

W a r s z a w a - Ż o l i b o r z (Koło urządza w Warsz. Spółdz. Mieszkan. odczyty z dużą frekwencją słuchaczy, podczas Wielkiej Nocy r. b. odbył się kurs pionierów, Koło stara się dotrzeć do ośrodków robotniczych Marymontu i „Zdobyczy Robotniczej"),

we L w o w i e (stale po 2 referaty tygodniowo, frekwencja na referacie do 400 osób, Akademja ku czci „Proletarjatu" przy udziale 2 tysięcy uczestników"),

w W i l n i e, w P o z n a n i u (akcja odczytowa na prowincji), w S o s n o w c u, w R a d o m i u (akcja odczytowa, masowe wystąpienie z kościołów i gmin wyznaniowych), w Ł o d z i,

w T o r u n i u (36 odczytów, wydanie 10 zeszytów miesięcznika „Pionier").

w Z a m o ś c i u (odczyty co niedziela, urządzenie 4 pogrzebów świeckich),

w O s t r o w i u Wkp. (wiec w spr. szkolnej, urządzenie 2 pogrzebów świeckich),

w P a b j a n i c a c h (odczyty dla członków, od-

czyt publiczny—1.000 uczestn., urządzenie 4 pogrzebów świeckich z udziałem w każdym od 6 tysięcy do 15 tysięcy osób, masowe występowanie z kościołów i gmin, sekcja młodzieży: wieczory literacko-dyskusyjne, konkurs na referat, wycieczki), w Drużbicach i t. d.

Po zakończeniu obrad pierwszego dnia Zjazdu Koło Warszawskie podejmowało delegatów skromną wieczerzą, która w miłym nastroju przeciągnęła się do późnego wieczora.

Drugi dzień Zjazdu rozpoczął się od umotywowania przez ob. W. Trylskiego swego wniosku o utworzenie „gminy bezwyznaniowej" i przez adw. J. Litauera wniosku przeciwko powoływaniu do życia takiej instytucji. Po ożywionej dyskusji, w której zabierało głos 9 mówców, zagadnienie utworzenia „gminy bezwyznaniowej" przekazano do decyzji Zarządowi Głównemu.

Następnie po bardzo obszernej dyskusji (przy udziale kilkunastu mówców) uchwalono szereg wniosków mających na celu ugruntowanie i rozszerzenie zasięgu Wolnej Myśli w Polsce. Wnioski w najogólniejszej treści należy podzielić na trzy grupy:

W pierwszej — Zjazd protestował przeciwko prześladowaniom religijnym i narodowościowym, obozom koncentracyjnym, represjom i skrępowaniu prasy, antysemityzmowi, panoszeniu się kleru i domagał się wolności stowarzyszeń i prasy.

W drugiej grupie wniosków Zjazd postanowił położyć większy niż dotąd nacisk na szerzenie haseł wolnomyślicielskich wśród młodzieży i mas robotniczych i chłopskich, na przeprowadzenie ankiet, zbiorowych odczytów i wieców, na wydawanie broszur obrazujących antyspołeczną działalność kleru w Polsce. Pozatem postanowiono wziąć udział w tegorocznym Londyńskim kongresie pokoju i uchwalono wysłać na ten kongres, w razie możliwości finansowych, ob. Dr. Marję Wolską.

W trzeciej grupie — uchwalono przedsięwziąć szereg akcyj, zmierzających do zaprowadzenia świeckiej rejestracji akt stanu cywilnego, laicyzacji szkół i życia publicznego, zaprowadzenia kremacji i t. p.

Między innemi uchwalono natężenie propagandy zasad, haseł i ideałów Myśli Wolnej wśród młodzieży akademickiej, systematyczne prowadzenie kursów dla pionierów i propagatorów Myśli Wolnej, ze szczególnem uwzględnieniem nauczycielstwa, zorganizowanie wśród rodziców dzieci szkół średnich plebiscytu, dotyczącego kwestji usunięcia ze szkół nauki religji.

Zlecono Zarządowi Głównemu, aby spowodował powołanie do życia przez Stow. przyjaciół szkoły świeckiej dzielnicowych kół tego Stowarzyszenia. Rozważano zorganizowanie współzawodnictwa Kół P. Z. M. W. w zakresie całości pracy wolnomyślicielskiej i jej natężenia. Uchwalono zgłoszenie akcesu do tegorocznego Kongresu Antywojennego Młodzieży w Genewie i poparto uchwały Międzynarodowego Zjazdu Wolnej Myśli w Pradze w kwestji wprowadzenia Esperanta do szkół i korespondencji międzynarodowej.

Wreszcie Zjazd wyraził uznanie i podziękowanie komitetowi redakcyjnemu „Woln. Polsk.", „Błysk. Woln." i „Przyszłości — to my" za ciężką pracę w wyjątkowych warunkach represyj prasowych.

Po udzieleniu ustępującemu Zarządowi Głównemu absolutorjum, w tajnem głosowaniu do Zarządu Głównego zostali wybrani *): prof. dr. Z. Radliński, jako przewodniczący, prof. dr. St. Z. Czarnowski, jako wiceprzewod., dr. Piotr Metera (Radom), jako wiceprzewodn., Henryk Wroński, jako sekretarz, Władysław Poniecki, jako skarbnik, prof. dr. Stan. Nowakowski (Poznań), Stefan Nowicki, Dr. Marja Wolska i Józef Rogus (Pabjanice); do Komisji Rewizyjnej: Stefan Czaplicki, Stanisław Kapicki i Henryk Woliński.

W wolnych wnioskach przyjęto jednogłośnie zredagowaną przez adw. Leo Belmonta rezolucję w kwestji wyroku Sądu Okręgowego w Radomiu w t. zw. sprawie przytyckiej. Rezolucję tę ogłaszamy w całości w niniejszym N-rze „Woln. Polsk.".

Wreszcie Zjazd wysłał spowodu śmierci Maksyma Gorkija, wielkiego pisarza sprawy proletarjatu i bojownika Myśli Wolnej, depeszę kondolencyjną do Związku pisarzy w Moskwie.

W podniosłym nastroju, z dumą spowodu wielkich prac już dokonanych i z głęboką wiarą w zwycięstwo Sprawy przewodniczący, ob. Henryk Wroński, przy gorących owacjach zebranych zamknął Zjazd Delegatów o godz. 17-ej.

Następny Zjazd odbędzie się w pierwszym kwartale 1937 roku.

*) Po ukonstytuowaniu się tego Zarządu.

LEO BELMONT

Rezolucja w sprawie przytyckiej

Rezolucja uchwalona jednogłośnie na wniosek ob. adw. Leo Belmonta przez Walny Zjazd delegatów Kół Polskiego Związku Myśli Wolnej dnia 29 czerwca 1936

Walny Zjazd, obstając twardo przy tej podstawowej zasadzie porządku społecznego, że wymiar sprawiedliwości winien odbywać się poza ingerencją wszelkich czynników postronnych, wyrażając nadzieję, że prawda bezstronna o stopniu winy, względnie niewinności oskarżonych może być i będzie ostatecznie wyświetlona na najwłaściwszej drodze, w ramach procedury karnej, przez miarodajny wyrok Sądu Apelacyjnego, względnie przy udziale kontrolującego czynnika, jakim jest Sąd Najwyższy —

nie może przecież w danym wypadku, nie zamierzając w najmniejszej mierze oddziałać na bieg toczącego się jeszcze i podległego rozwadze wyższej instancji procesu karnego, pokryć całkowitem milczeniem pewnego zaniepokojenia, jakiego powodem stał się w opinji kół wolnomyślnych, jak najmniej skłonnych do ulegania sugestji przesądów religijnych, rasowych, narodowościowych, ekonomicznych i politycznych, z wielu względów niespodziewany wyrok Sądu I instancji w sprawie przytyckiej, zresztą, jako nieostateczny, podlegający przeto z

prawa krytyce prokuratury i adwokatury, biorących udział w procesie, tem samem stanowiący także przedmiot rozmyślań społecznych, jakich wyrazem jaknajoględniejszym i najskromniejszym — w sensie wyczekiwania na ostateczne słowo uprawnionych do sądu czynników sprawiedliwości — pragnie być wniosek niniejszy.

Powody do niepokoju, zda się, uzasadnionego, a nie obcego wielu kołom opinji społecznej poza wolnomyślicielami, zainteresowanym również losami polskiej Temidy—są następujące:

po 1) wyrok Sądu Okręgowego konstatuje bez żadnej wątpliwości, że „bestjalska zbrodnia"—określona w ten sposób trafnie przez prokuratora — zawierająca się w fakcie zamordowania małżonków Minkowskich i ohydnego znęcania się nad małoletniemi dziećmi zamordowanych, w słońcu dnia i w pobliżu mnóstwa świadków, tworzących, podług twierdzenia wyroku, przestępne zbiegowisko—pozostać musi bezkarną. Znaczy to, że wysiłki władz śledczych, oraz prokuratorskich, podobnie jak rozwaga sądowa, nie zdołały wykryć winowajców tej zbrodni, co oczywiście nie może posłużyć do uspokojenia sumienia obywateli, iż sprawność czynników, powołanych do obrony życia ludzkiego w uporządkowanej społeczności, stoi na najwyższym poziomie. Niemożność wykrycia sprawców tego rodzaju zbrodni—mimo wszelkich zrozumiałych i dla nas trudności — tem bardziej uderzać nas musi, iż obrońcy tej części ludności, która dokonywała czynów mordu, kaleczenia, „bojkotu" w znaczeniu „bójki" i demolacji mienia żydowskiego — wystawiali swoich podsądnych i świadków, jako wzory prawdomówności i poszanowania swojej przysięgi, oraz ideałów wiary chrześcijańskiej wraz z jej miłością bliźniego, w kontraście do żydów, oskarżonych przez tych-że obrońców ryczałtem o niewiarogodność i krzywoprzysięstwo, jakby niewątpliwie stwierdzone fakty pogromu istnieć mogły całkowicie bez rąk sprawców, acz rozpoznawanych i wskazywanych imiennie przez realnie poszkodowanych.

Zachodzić tedy musi całkiem usprawiedliwione tego rodzaju wynikiem procesu zapytanie, czy pan prokurator, który przyjął zgoła bez żadnej repliki radosne oświadczenie tych panów obrońców, którzy zgoła nie widzieli winowajców śród swoich klientów, jeno bohaterów ideowej walki z pewną częścią obywateli, mającą przecież prawo do opieki ze strony państwa i jego sądów — oświadczenie, iż on, prokurator, „jest z nimi", t. j. w zgodzie z zasadą bezkarności wyczynów gwałtu — zechce skorzystać ze swego prawa zaskarżenia odnośnego wyroku co do uniewinnienia podejrzanych o mord na Minkowskich, a tem samem wyrok uniewinniający poddać kontroli Sądu Apelacyjnego, co w obecnych warunkach stanowić winno mus prawny gwoli wykryciu prawdy i wymiarowi sprawiedliwości,

po 2) ludzi, jaknajbardziej zrównoważonych i jaknajbardziej chętnych do posłuchu względem każdej instancji sądowej, a więc i Sądu Okregowego w biegu procesu, a wierzących w to, że nie jest właściwością Temidy polskiej używanie „fałszywych miar i podwójnych gwichtów" — nie może przecie nie uderzyć olbrzymia dysproporcja, jaka w danym wypadku istnieje pomiędzy karami, spadłemi na podsądnych wyznania chrześcijańskiego, oraz podsądnych wyznania mojżeszowego, zwłaszcza gdy się zważy, iż po tamtej stronie ujawniony został wyjątkowo nieszczęśliwy strzał, który ugodził, niestety, przypadkową ofiarę, z drugiej zaś strony ujawniono fakty olbrzymiego zniszczenia, dokonanego na domostwach, sklepach, straganach ubogiej ludności żydowskiej wraz z faktami licznych niebezpiecznych obrażeń cielesnych, a w dodatku „bestjalskiego mordu", dokonanego na spokojnym rzemieślniku i jego żonie z wyrafinowanem okrucieństwem, sięgającem aż do głów jaknajniewinniejszych, bo dziecięcych, nie mówiąc już o „ohydnem znęcaniu się" nad matką, broniącą własnem ciałem swoich dziatek, podług określenia prokuratury. Kary po stronie chłopów — chrześcijan wypadły co najwyżej w mierze do sześciu miesięcy, gdy po drugiej stronie—żydowskiej dosięgły lat pięciu, sześciu i ośmiu, skąd wnosić należy, że o ile Sąd Okręgowy w sprawie przytyckiej stosował teorję zmniejszonej odpowiedzialności zbrodni tłumowych, to zastosował ją — jak wydać się musi oczom bezstronnym—tylko do jednej strony.

Ta olbrzymia dysproporcja pomiędzy karami, spadłemi na różne strony, uderzać musi nas tem bardziej, że owo m a x i m u m ostrożności, zachowane przez sąd w stosunku do podejrzanych o zamordowanie Minkowskich, zdaje się nie było zastosowane przez Sąd Okręgowy do podejrzanego o zabicie Wieśniaka żyda Leski, skoro Sąd odmówił obrońcy Leski — nadmieńmy, niepodejrzanemu przecież o stronność wyznaniową, chrześcijaninowi, adwokatowi Szumańskiemu, kontroli wypadku przez wizję lokalną, acz ten utrzymywał, iż wizja lokalna poprzeć musi jego twierdzenie, że strzał Leski z okna nie mógł dosięgnąć Wieśniaka, co przecież—gdy chodziło o groźną karę ośmioletniego więzienia, ze względów procedury i ostrożności prawnej, podług naszego mniemania, winno było podpaść rzeczowej kontroli,

po 3) Tem większe zdziwienie wywołać musi kara 5-ciu i 6-ciu lat więzienia, spadłych na Frydmana i Kirszencwajga, za oddanie strzałów z rewolweru bez przyczynienia komukolwiek szkody, o co przecie przy strzelaniu do takiego celu, jakim jest zbity tłum, było chyba nader łatwo, skąd wyjaśnienie, iż ci dwaj strzelali tylko dla zastraszenia napastników — o ile udowodnionem zostało, iż właśnie ci dwaj strzelali — nabiera cech wszelkiego prawdopodobieństwa, a tem samem kara tak sroga za wystrzały, które umyślnie chybiły, wydawać się musi czemś w rocznikach sądowych dotąd niespotykanem.

Nie od rzeczy też będzie wyrazić zdziwienie wobec obrazu demolacji mienia na pokaźnej przestrzeni całego miasteczka, oraz krzywd cielesnych—ran i zabójstw, dokonanych oczywiście przez zbiegowisko, zbrojne w drągi, orczyki, pałki, kamienie wielofuntowe, a trwającego przez długie godziny — bądź bez asysty policji, bądź przy asyście szczupłej i niemocnej liczby przedstawicieli organów policji—iż Sąd Okręgowy uznał za słuszne zlekceważyć nietylko wszystkie jurydyczne wywody obrony na temat „obrony koniecznej", ale i nadto wszystkie czynniki psychiczne, mogące wpłynąć na wyjątkowe wyładowanie się prawa instynktu samozachowawczego — choćby wzmożonego przez uczucie gniewu i strachu napastowanych — wyrażające się w strzałach trzech zaledwo jednostek, przytem w strzałach, z których jeden tylko okazał się niechybionym, a którego źródła dociekano zgoła bez wizji lokalnej.

Ponieważ w historji pogromów — a historja ta posiada znaną nam fizjonomję od lat bodaj tysiąca i konstatuje stale, że ludność żydowska, sterroryzowana dawała się grabić i wyrzynać, jak barany — w procesie obecnym po raz pierwszy z ust prokuratora padło słóweczko „prowokacja“, opinja społeczna wyczekuje w tej mierze, gdyż chodziłoby o zmianę niezwykłą, o całkiem inną postawę ludności żydowskiej, niż ta, którą dyktują tchórzostwo, lub rozsądek wobec zbrojnych band, a która dotąd była zwykłą obroną bierności — wyjaśnień ściślejszych od motywów wyroku Sądu Okręgowego, gdyż przewód sądowy, jak się zdaje, nie dał podstawy do stwierdzenia tego rodzaju dziwacznej „prowokacji“ ze strony żydów w stosunku do swojej klienteli, zwłaszcza, że przewód sądowy ustalił, iż sami chłopi, pragnący nabywać towary u żydów, byli terroryzowani przez pewne agitatorskie żywioły, a więc na zemstę prowokatorską ze skutkami, które łatwo było przewidzieć dla żydów, nie zasługiwali.

W każdym razie ten obraz, jaki malować zdaje się wyrok sądu I instancji, jest zgoła niezrozumiały, jako że podług tego obrazu, żydzi dopraszali się od władz zawczasu ściągnięcia policji na niebezpieczny dzień, jakby pragnęli dokonać pogromu ludności chrześcijańskiej właśnie w oczach policji— że następnie rozpoczęli strzelaninę, zanim ulegli napadowi, a więc nie w obronie swego mienia, zdrowia i życia, a kiedy rozpoczął się pogrom i słuszniejszą rzeczą było bronić się naówczas chociażby strzelaniną na postrach, zaprzestali używać broni, gdyż wyzyskali ją wprzódy dla celów prowokacyjnych i ściągnięcia na siebie jawnego niebezpieczeństwa.

Bądź co bądź słówko „prowokacja” zdaje się być użytem w oskarżeniu tylko dlatego, iżby stwierdzić nieistnienie dla obywateli z mniejszości narodowej prawa instynktu samozachowawczego w żadnym zgoła wypadku — oraz nieistnienie w ważeniu ich czynów, choćby karygodnych, okoliczności łagodzących, tkwiących w nastroju psychicznym zagrożonej głodem i gwałtami bojkotu, pojmowanego, jako bójka, ludności, co przecie humanitaryzm sądowy zwykł uwzględniać w tysiącu innych wypadków przez łagodzenie kary, wbrew natchnieniom przysłowiowego Drakona. Dlatego opinja wyczekiwać będzie kompetentnych wyjaśnień instancji apelacyjnej na temat tej niesamowitej „prowokacji“, niezgodnej z dotychczasową psychiką żydowską ! sprzecznej z jej elementarnemi interesami; gdyby bowiem jednostki wyjątkowe śród żydów w tym wypadku okazały absolutny brak rozsądku — rzekomo pod wpływem rozpaczy — to i wtedy należałaby się im ocena sprawiedliwa, jaka służyć zwykła w sądzie szaleńcom, zwłaszcza na tle przestępstw tłumowych,

po 4) godzi się też zaznaczyć, że w motywacji ustnej procesu przytyckiego, wygłoszonej narazie przez pana Przewodniczącego, którego objektywizm w biegu przewodu radzi jesteśmy podkreślić — uderza wpośród całego szeregu motywów, brzmiących żałosnem: „nie udało się ustalić“ jeden motyw, któremu sąd okręgowy nadał, zda się, wagę spiżowej mocy, mianowicie poczytanie faktu zadania Wieśniakowi rany ztyłu za argument na dowód, iż strzał padł za odchodzącą spokojnie ludnością — jakoby po ukończeniu wcześniejszem, niż zazwyczaj, targowiska, niezakłóconego czynami niebezpiecznego, lub mogącego wydać się niebezpiecznym gwałtu. Wszelako ten rzekomo spiżowy argument nie wydaje się spokojnej rozwadze opinji, starającej się zrozumieć motywy orzeczenia sądowego, dostatecznie przekonywującym, skoro zważy się, iż odnośny fakt może mieć wiele innych conajmniej równie logicznych tłumaczeń — poczynając od możliwości chwilowego odwrócenia się ugodzonego kulą w stronę idących za nim towarzyszy i przechodząc do wyjaśnienia, iż Wieśniak mógł być w istocie tym zamieszanym w grupie napastników spokojnym obywatelem, który chciał wycofać się z terenu przestępnego zbiegowiska, a tylko kula z ręki nie dość pewnej, wymierzona w napastujących, chybiając, znalazła w nim swój cel wypadkowy; albowiem nie wszystkie kule trafiają dokładnie w cel obrany i jedne plecy nie są świadectwem odwrotu zgoła wszystkich; — kończąc wreszcie na tem wyjaśnieniu, że przy stwierdzeniu przez wielu świadków, iż strzelano z wielu stron i że strzelała także policja — kula, która trafiła w plecy Wieśniaka nie musiała pochodzić z pewnością z broni Leski, gdyż i ten fakt co najmniej należy do rzędu „z trudnością dających się ustalić“ — zwłaszcza przy minimalnem użyciu wysiłków staranności śledczo - sądowej do wykrycia w tej mierze sprawcy winy, okupywanej ośmiu laty więzienia;

po 5) Nie mniej zastanawiającem jest w motywacji wyroku ustalenie przez sąd „niewątpliwości związku przyczynowego“ zajść z prowokatorskim strzałem Frydmana, przy jednoczesnem stwierdzeniu przez sąd niemożności ścisłego ustalenia, „czy ów Frydman strzelał w pewien czas, czy pod koniec zajścia“ tak w pojęciu sądu niewinnego, jak odbijanie przez tłum chłopski sprawcy „skutecznego bojkotu“, Strzałkowskiego, przy rzucaniu w policję kamieniami, orczykami i krzesełkami bez uderzenia kogokolwiek; tudzież niemniej zastanawiające jest wpośród paru ustaleń niewątpliwych na niekorzyść ludności żydowskiej, ustalenie niewątpliwe, że strzał Kirszencwajga „prawdopodobnie . zranił Popiela“, skąd „niewątpliwe“ staje się tylko prawdopodobnem; wreszcie ustalenie, że już po zabójstwie Wieśniaka umykający „przed pałkami, żelazami i kamieniami“ tłum włościański powracał na rynek „bez broni“... pod te same pałki, żelaza i kamienie nie w celach odwetu, lecz — tylko „prawdopodobnie w celach odwetu“, — stylizacja motywów, nie najlepiej świadcząca o zmyśle psychologicznym zespołu sądzącego i domagająca się korektywy choćby stylizacyjnej ze strony trybunału apelacyjnego,—

po 6) niemniej dziwne, a charakterystyczne światło na wyrok w sprawie przytyckiej rzuca ta okoliczność, że nawet 60-letni żyd, Feldberg, skazany tylko na 10 miesięcy więzienia — nie dostąpił po wyroku zmiany prewencji na jakąś wystarczającą kaucję pieniężną, gdy wszystkim skazanym innego wyznania udzielono prawa wyjścia na wolność w oczekiwaniu wyroku drugiej instancji. Tego rodzaju surowość względem tamtego, obok litości dla wszystkich innych, z trudnością daje się wytłumaczyć względami czysto formalnemi, różnicą pomiędzy 10 i 6-ciu miesiącami w wyroku, który przecie jeszcze może ulec zmianie w tę lub ową stronę w sądzie apelacyjnym, na wypadek apelacji prokuratora i obrony. Więc i ta matematyczna proporcja nosi charakter dysproporcji moralnej — na niekorzyść starego i chorego żyda, wbrew upomnieniu

się obrony i istotnym potrzebom zabezpieczenia wymiaru sprawiedliwości,

po 7) Nie poruszalibyśmy zresztą tak szczegółowo wszystkich powyższych punktów, gdyby wyrok sądu okręgowego w sprawie przytyckiej nie powstał był w atmosferze niezwyczajnej, mianowicie w tych warunkach, że obrona osobników. które dopuściły się najzwyklejszego gwałtu, karanego przez prawo — była prowadzona głównie na podstawach rozwoju ideologji bohaterskiej obrony interesów narodowego gospodarstwa, domagała się laurów dla triumfatorów (i w istocie po wyroku uwieńczyła ich kwiatami), gdyby ponadto niemal w przeddzień wyroku nie były odbywały się na ulicach Przytyku liczne i imponujące demonstracje uwiedzionych przez agitatorów z pod wiadomego znaku, którym przewodził nawet we własnej osobie jeden z obrońców, adwokat Kowalski. Tedy bez przeszkody rozwijała się gra czynników postronnych, brutalnie dążących do zachwiania równowagi szat sądowych przed wyrokiem.

Należy to do rzeczy niesłychanych — acz niebawem nastąpiła jeszcze mniej słychana rzecz, impreza meksykańsko-mysłowicka, wieńcząca pogrom żydowski konsekwentnym dodatkiem: targnięcia się na autorytet władzy państwowej, (co spotkało się z należytą odprawą z ust pana Prezesa Ministrów). Otóż ta niesłychana rzecz — demonstracja na rzecz gromicieli przed samym wyrokiem — wydawać się może zaniepokojonej opinji jedną ze sprężyn w sprawie przytyckiej, jako że ten, miast zapaść w atmosferze należnego spokoju i oczekiwania słowa sprawiedliwości, bądź co bądź wypadł w atmosferze zamętu, mogącego sterroryzować mniej oporne, lub bardziej uległe masowej sugestji, sumienia sędziowskie, co jest „ludzkiem arcyludzkiem", jak e r r a r e h u m a n u m est.

Stąd Walny Zjazd oczekuje, iż słowo wyroku sądu apelacyjnego nastąpi w atmosferze, pozbawionej czynników tego rodzaju presji na sąd liczbą, siłą i demagogiczną ideologją — i przyczyni się do wyjawienia prawdy w tragicznym procesie przytyckim, w zgodzie z ideałami sprawiedliwości równej dla wszystkich i z racją stanu Rzeczypospolitej Polskiej.

Nie przesądzając o tem, jaki dalszy przebieg mieć będzie sprawa niniejsza i jakiem będzie oczekiwane ostatnie słowo prawdy i sprawiedliwości sądowej,

Walny Zjazd delegatów Kół Pol. Zw. Myśli Wolnej — poleca prawnikom z pośród swoich członków sumienne zapoznanie się z tą sprawą w biegu jej w instancji apelacyjnej i oświetlenie jej kompetentnem piórem na łamach „Wolnomyśliciela Polskiego" w stosownym czasie.

Z dziejów fanatyzmu religijnego

Fanatyzm religijny i kościelny jest właściwie straszną chorobą duchową, która się zaraźliwie szerzy jak epidemja. Ten fanatyzm był zawsze potworny w swych konsekwencjach i wymagał we wszystkich epokach i we wszystkich kulturach hekatomby z ludzkiego życia.

Pojawiają się wypadki religijnego fanatyzmu tylko w epokach ciemnoty. Obecnie, w XX wieku, słyszymy co pewien czas o zabójstwach lub ojcobójstwach, których dopuszczono się ze względów religijnych.

Nas zajmują przykłady religijnego fanatyzmu także z innej strony: dowiadujemy się z nich, jak powstawały poszczególne kościoły, jakie miały pochodzenie te opowieści o cudach i cudowności, dlaczego wierzący słuchali tak ślepo wszystkich nakazów swych „proroków".

Można to bardzo jasno zobaczyć na zdarzeniu z roku 1878 we Włoszech.

Tam także „działał" w Monte Labro niejaki Dawid Lazaretti, pochodzący z rodziny obciążonej religijnym obłędem. W roku 1866 zdawało się mu, że mu się objawiła panna Marja, oddał się od tego okresu życiu kontemplacyjnemu i przebywał kilka miesięcy u jakiegoś pustelnika w Montorio Romano.

Lazaretti był jednak nie tylko religijnym marzycielem, ale także religijnym oszustem. U wspomnianego pustelnika otrzymał także „cudowny" odcisk cierniowej korony Jezusa na czole, który—jak się to później okazało — sam sobie sporządził rozpalonem żelazem i tatuowaniem.

Był teraz przygotowany do swej proroczej karjery. On, pijak i bluźnierca, naraz stał się ascetą i świętym mężem.

Udało się mu założyć „Towarzystwo chrześcijańskich rodzin" z wieśniaków gminy Monte Amiata, którzy stali się jego fanatycznymi naśladowcami i wyznawcami. Aby „święty" nie musiał wykonywać prac, któreby go wytrącały z rozmyślań, postarało się to, „towarzystwo chrześcijańskie" o całkowite jego zaopatrzenie i wyżywienie.

Niewolnicze posłuszeństwo uczniów Lazaretti'ego szło tak daleko, że się chętnie przystosowywali do wszystkich jego kaprysów i ekscentryczności. Kiedy polecił, że na Monte Labro ma być dla niego wystawiona wieża, wszystkie 80 chrześcijańskich rodzin od rana do wieczora przynosiły kamienie, a podczas deszczu i niepogody wszyscy stawiali i stawiali. Tylko prorok nic nie robił.

Jego napady stawały się coraz to dziwniejsze. Pisał do królów i kościelnych dostojników nie mające związku listy i zabiegał o to, aby stroną zewnętrzną naśladować Jezusa. Obrał sobie „dwunastu apostołów", z których jednemu przymocował do piersi dwa klucze wyrzeźbione z papki, aby przedstawiał apostoła Piotra.

Ale nadeszła katastrofa. Lazaretti przepowiedział na 18 sierpnia 1878 wielkie trzęsienie ziemi, które pono pochłonie wszystkich niewierzących w jego prorockie posłannictwo. Trzy dni przed nieszczęśliwym terminem straciła pobożna gmina na modlitwach, kazaniach i służbie bożej.

Rano 18 sierpnia wyszedł z kościoła wielki pochód ludzi. Wokół zgromadziły się ogromne zastępy oczekujące, co się będzie dziać. Ale nadeszły

także tłumy ludzi, którzy Lazaretti'ego wyznawali i prosili, aby zaniechał swego postępowania i pochód rozpuścił. Ale „prorok" nie posłuchał, a jego „uczniowie" zasypali policję deszczem kamieni. Tłumy na swą samoobronę dały wystrzał. Jeden z pierwszych padł Lazaretti. Umarł, ale trzęsienie ziemi nie nastało. Jego „wierzący" rozpierzchli się, a nowy kościół znikł.

Gdyby Lazaretti był obrotniejszym i gdyby był człowiekiem ze zdrowym rozumem, założyłby wistocie nowy kościół, któryby przeżył jego śmierć. Ale ilu religijnych fanatyków jest ludźmi ze zdrowym rozumem? W większości są to szaleńcy tym niebezpieczniejsi, że ich szaleństwo—jak to na początku powiedzieliśmy — jest zaraźliwe. A przeto walka z religijnym fanatyzmem i z jego grozą jest jednym z pierwszych postulatów ludzkości i wolnomyślicielstwa.

Przełożył z czeskiego pisma „Zarz", nr. 10 z 1935

St. Asté

Gorzkie pigułki

Rzeczowa ocena. Jeden z najbardziej utalentowanych krytyków literackich Ameryki, H. L. Mencken, pisze w „Living Philosophies":

„Czy istnieje, jak wielu twierdzi, życie pozagrobowe, w którem to, co ulega rozkładowi, staje się wieczyste a śmiertelne nieśmiertelnem? Na to mogę tylko odpowiedzieć, że nie wiem... Sądzę, że dowody nieśmiertelności są tyleż warte, co dowody istnienia czarownic, i nie zasługują na większy szacunek.

Sądzę, że ogólnie biorąc, religja była przekleństwem ludzkości — że jej skromne i wielce przecenione usługi na polu etyki były więcej niż zrównoważone przez, szkody jakie wyrządzała jasnej i uczciwej myśli.

Więcej zaufania do bandytów! „Daily Telegraph" proponuje współpracę anglo-włoską w celu przywrócenia zaufania w Europie. Podobno Związek przywłaszczicieli nieupilnowanych klejnotów i innych wartościowych rzeczy chce się również sprzymierzyć z policją, by właściciele kosztowności mieli więcej zaufania i bojkotowali kasy ogniotrwałe. Sekretarz związku twierdzi, że sankcje, które niedawno obowiązywały, były wielką przeszkodą w działalności członków.

Wolna wola. Wielu chrześcijan posiadających jeszcze resztki zdrowego rozsądku dziwiło się, czemu bóg pozwolił włochom napaść na Abisynję i mordować kobiety i dzieci bez żadnej przeszkody. Obecnie pastor F. C. Spuro daje nam wyjaśnienie.

„Czemu bóg nie powstrzymał Mussoliniego? Mógł go powstrzymać, lecz czyniąc to pozbawiłby ludzi wolnej woli".

Musi to być wielka pociecha dla abisyńczyków. Gdy abisyńska matka patrzy na swoje dziecko oślepione gazem musztardowym, lub gdy abisyńczycy widzą ludność cywilną i rannych z premedytacją bombardowanych przez włoskich lotników, którzy sami nic nie ryzykują, mogą sobie powiedzieć, że wszystko to dzieje się, ponieważ bóg dał nam wolną wolę. Dziękujemy za nią bogu.

Z „Freethinker'a"

Kronika pacyfistyczna

Lloyd George o fabrykantach broni. „Na płaszczyźnie politycznej zniesienie prywatnej fabrykacji broni uniemożliwiłoby powstanie potężnych przedsiębiorstw kapitalistycznych, których pomyślność zależy od wojny i przygotowań wojennych.

Olbrzymi skok w górę w ciągu paru tygodni wartości akcyj przemysłu zbrojeniowego, gdy tylko rząd ogłosił nowy program dozbrojenia, rzucił jaskrawe światło na to niebezpieczeństwo. Firmy te nie są już w rękach kilku osób, lecz dziesiątków tysięcy akcjonarjuszy rozrzuconych po całym kraju. Dozbrojenie zdwoiło wartość ich lokat: rozbrojenie zmniejszyłoby ją o połowę lub sprowadziło do zera". (Oświadczenie Lloyd George'a przed Komisją Brytyjską, badającą sprawę prywatnej fabrykacji broni).

Nie jest to zbyt uspokajająca sytuacja, gdy liczny i wpływowy odłam ludności jest zainteresowany pieniężnie w wojnie lub agitacji, prowadzącej do wojny.

(„Le Barrage" Nr. 99)

Wystawa antywojenna w Hampstead (Anglja) została częściowo zniszczona przez faszystów, którzy włamali się w nocy, rozbili urządzenie i skradli wielką ilość książek, wycinków z pism i fotografij. Odpowiedzią na to było zebranie protestacyjne, w którem wzięło udział kilkaset osób. Kilku mówców wyraziło faszystom wdzięczność za ukazanie mieszkańcom Hampsteadu w prawdziwem świetle swego rzekomego umiłowania pokoju.

The New Statesman" Nr. 275)

Komitet międzynarodowy młodzieży pacyfistycznej organizuje kongres młodzieżowy w Bierville (Francja) od 16 — 22 sierpnia b. r. Program kongresu obejmuje następujące puukty: 1. Działalność młodzieży pacyfistycznej w różnych krajach. 2. Duchowe podstawy akcji pokojowej 3. Założenie Międzynarodówki Młodzieży Pacyfistycznej. 4. Współpraca międzynarodowa. Zgłoszenia należy kierować pod adresem; Marcel Pichon, 29 rue Pompadour, Villeneuve-le-Roi, France.

W obronie pokoju. W październiku 1934 r. pastor Sheppard zwrócił się w piśmie „Peace" z apelem do ludzi, pragnących wystąpić przeciw wojnie

i odmówić jej swego poparcia. Obecnie po 18 miesiącach istnienia ruch zainicjowany przez dr. Shepparda i popierany przez tak wybitne osobistości, jak Aldons Huxley, Gerald Head i Donald Soper liczy zgórą 100 tysięcy zwolenników. Wszędzie organizowane są grupy pacyfistyczne, które opracowują w porozumieniu z istniejącemi już organizacjami technikę bezgwałtu.

(„Le Barrage" 11.VI 36)

Francja. Na ostatnim kongresie partji socjalistycznej uchwalono rezolucję, wzywającą rząd m. in. do „zredukowania czasu służby wojskowej".

(„Le Barrage" 11.VI 36)

— Organizacja „Wola Pokoju" kierowana przez Magdalenę Vernet zjednoczyła się z Ligą Bojowników Pokoju. W wydanej z tego powodu odezwie „Wola Pokoju" podkreśla, że interesy pokoju wymagają dzisiaj utworzenia jednolitego frontu wszystkich integralnych pacyfistów, by móc silniej przeciwstawić się wojnie.

(„Le Barrage" Nr. 99)

— Rząd Bluma przedstawił Izbie Deputowanych projekt nacjonalizacji fabryk broni i materjałów wojennych. Jest to zarządzenie pożyteczne, gdyż pozwala położyć kres zgubnej akcji fabrykantów broni. Nie wystarcza jednak do ustalenia pokoju, ponieważ nie prowadzi do rozbrojenia.

(„Le Barrage" 11.VI 36)

Wydatki zbrojeniowe. „W 1934 r. narody świata wydały 122 miljardy i 500 miljonów fr., by przygotować się na dzień, gdy wybije godzina wzajemnego tępienia się pod pretekstem rewanżu, honoru lub prestiżu. Dziś wydaje się rocznie 140 lub 150 miljardów, które pobiera się z pracy ludzi, by może poświęcić ich dzieci. Manipulacje walutowe są dowodem niemożliwości zadośćuczynienia tym wymaganiom.

Nie możemy zgodzić się na to, by miljony ludzi nie miało pracy skutkiem przekleństwa tej polityki powszechnej nieufności". (Przemówienie francuskiego min. skarbu, Vincent Auriol'a, w Izbie Deputowanych dn. 19 czerwca).

(„Le Barrage" 25.VI 36)

Szwajcarja. Emil Villard, student uniwersytetu w Zürichu, skazany został przez trybunał w Neuchâtel na 2 mies. więzienia i 2 lata pozbawienia praw obywatelskich z zawieszeniem za odmowę wzięcia udziału w ćwiczeniach wojskowych dla rezerwistów.

(„Le Résistant à la Guerre" V—VI 36r.)

— Eryk Descoeudres z Bienne odmówił po raz trzeci zapisania się na kursy przeszkolenia wojskowego. Trybunał w Delémont skazał go na 8 mies. więzienia, 3 lata pozbawienia praw obywatelskich i wykluczenie z armji.

(„Le Résistant à la Guerre" V—VI 36 r.)

Szwecja. Socjalistyczny minister spraw zagranicznych zaproponował i przeprowadził na drodze uchwały parlamentarnej podwyższenie rocznej subwencji dla pracy na rzecz pokoju. Parlament powiększył tę sumę z 15.000 na 20.000 koron. Pieniądze te są rozdzielane między różne stowarzyszenia pacyfistyczne w celu ułatwienia im pracy.

(„Circular Letter of the Pacifist Youth Secretariat of the W. R. I.")

Włochy. Giuseppina Tonon, wieśniaczka z Adria, matka siedmiorga dzieci, skazana została na 2 lata deportacji za to, że przeklinała wojnę, nazywając ją najgorszą ze wszystkich klęsk.

(„Le Résistant à la Guerre" V—VI 36 r.)

— Wydana w Rzymie pocztówka przedstawia matkę boską z dzieciątkiem Jezus na ołtarzu sporządzonym z tanku i armaty, podczas gdy na pierwszym planie defilują żołnierze z bronią w ręku. Przynoszą oni nowy chrystjanizm Abisyńczykom, najstarszemu chrześcijańskiemu narodowi świata. Na karcie tej widnieje napis: „Nasza wiara".

(„Le Travail" 20.VI 37 r.)

Trudno o lepszy dowód umoralniającego wpływu katolicyzmu!

ŚWIATŁA I CIENIE

Z Meksyku. Episkopat meksykański, składający się z przeszło 70 dobrze odpasionych leniuchów, zwrócił się z gorącym apelem do podobnych sobie z infuł i pastorałów mąciwodów—specjalistów od zaświatowych bredni i tumanienia naiwnych w obu Amerykach, na Filipinach, w Anglji i w... Hiszpanji, aby się za nim modlili, bo ginie. Z listu meksykańskich infułatów wynika, że moce zaświatowe przestały się od pewnego czasu interesować klerem meksykańskim, którego ma być jeszcze niecałe dwie setki (197) na 16 miljonów ludności, i na modły biskupów meksykańskich nie reagują. Biskupi ci modlą się wciąż i stale o pomoc dla ginących, a pomoc ta znikąd nie przychodzi. Wprawdzie tu i owdzie podburzone przez kler dewotki i peoni zrobią jakąś awanturę lub napadną na państwową szkołę (bez nauki religji), czasem pobiją jakiegoś nauczyciela lub nawet żywcem spalą (jak to miało miejsce w stanie Vera Cruz), ale to wszystko nic. Aniołów z ognistemi mieczami jakoś nie widać. Natomiast czterej jeźdźcy apokaliptyczni wyświęcanych mętnych głów: masoni, bezbożnicy, komuniści i front ludowy harcują po pięknym kraju azteków, a właściwie po łamach klerykalnej prasy katolickiej całego świata i Polski, i nic sobie nie robią z nieba i z papieskiego kościoła. Kler meksykański ginie i niema na to rady. Dlatego biskupi meksykańscy proszą swoich kolegów po fachu, aby szukali dla niego protekcji w niebie za pośrednictwem różnych wpływowych osób, skuzynowanych z trójcą, skoro sam wszechmocny nie reaguje na modły swoich biskupów. A jeżeli modlitwa biskupa nic już wskó-

rać nie może w niebie, mającym ustrój hierarchiczny, to co mówić o modłach zwykłego proboszcza, zakonnika lub żebraka? Jesteśmy więc świadkami jeszcze jednego kryzysu: kryzysu modlitw.

Mężna odpowiedź. Gdański Komitet akademickiej pielgrzymki jasnogórskiej, chcąc przyczynić się do zebrania funduszów na wyjazd studentów do Częstochowy, wysłał listy do szeregu osób ze starszego społeczeństwa oraz do różnych instytucyj, prosząc o składkę pieniężną na ten cel.

Między innemi wysłano list do urzędu: „Nadleśnictwo Państwowe w Chylonji". List ten wrócił w tej samej kopercie, odwróconej na drugą stronę oraz bez opłaty pocztowej. Na miejscu znaczka pocztowego widnieje napis: „opłatę pocztową uiści adresat". Do listu dołączono pismo następującej treści:

„Chylonja. 18.V.36. Do Gdańskiego Komitetu Akademickiej Pielgrzymki Jasnogórskiej. Gdańsk. Wrzeszcz. Heeresanger 11.

Załączoną kartę—rotę ślubowania zwracam. Zarazem zwracam Panom uwagę, że Państwo Polskie jest republiką i żadnych królowych nie potrzebuje, że — jako obywatel — składałem ślubowanie posłuszeństwa Państwu Polskiemu, a wzywanie obywateli do ślubowania uległości obcemu, watykańskiemu państwu uważam za podłość i zdradę interesów narodowych. Z należnym szacunkiem inżynier B. Sujkowski, nadleśniczy państwowy.

Poświęcenie restauracji „Arkadja". „Warsz. Dziennik Narodowy" w Nr. 179 umieścił reklamową notatkę o poświęceniu nocnej restauracji dancingowej „Arkadja".

Swoisty postęp. Do niedawna słyszeliśmy w kazaniach i czytaliśmy w prasie kotolickiej tylko gromy na tańce i dancingi, a tu wtem ksiądz katolicki błogosławi nocnemu dancingowi z alkoholem i fortancerkami.

P. A. T. czy K. A. P. W prasie warszawskiej z dn. 12 czerwca r. b. zjawiła się następująca wiadomość:

> P. A. T. donosi:
> Na odczycie Żabotyńskiego grupa komunistów wywołała awanturę, która przeniosła się następnie na ul. Bielańską, gdzie doszło do bójki.
> Podczas tej bójki wyrwano przechodzącej wówczas ulicą Marji Kleniewskiej obraz Matki Boskiej, który zniszczono.
> Policja aresztowała trzech komunistów, z których jeden podczas bójki po odczycie został ranny.

Ale już 13 czerwca ta sama prasa podała co następuje:

> P. A. T. donosi:
> Wczorajszą wiadomość z Warszawy o zajściach przy ul. Bielańskiej niniejszem wycofujemy.
> Redakcja P. A. T.

A więc urzędowa ajencja informacyjna podaje zupełnie fałszywą informację, mogącą wywołać niepokój publiczny, szerzącą antysemityzm i pobudzającą do walk religijnych. Z jednej więc strony władze starają się antagonizmy łagodzić, a z drugiej — rządowe biuro prasowe zapomocą fałszywych informacyj antagonizmy te roznieca. Czy nie trzeba cenzury dla wiadomości P. A. T.?

A może P.A.T. chciał konkurować z K. A. P.?

Uznanie. W dalszym ciągu redakcja „Wolnomyśliciela Polskiego" otrzymała c z t e r y pisma z wyrazami uznania i podziękowania za obronę niezależnej oświaty i społecznego charakteru nauczyciela w Polsce od Ognisk w Górze Puławskiej, w Pionkach i w Zajezierzu oraz od Oddziału w Garwolinie Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Słusznie wobec z szeregu tych podziękowań od Zw. Naucz. Polsk. pisze K.A.P., że

> „nad temi poważnemi zjawiskami ostatnich czasów, t. j. współpracy wielu oddziałów największej organizacji nauczycielskiej z bezbożnikami polskimi, nie można przejść do porządku dziennego, nauczycielstwo bowiem wychowuje młode pokolenia nasze i siłą konieczności wywiera swój wpływ na kształtowanie się duchowego oblicza przyszłej Polski".

Echa zgonu ob. D. Jabłońskiego. Ostatnio nadeszły między innemi jeszcze kondolencje od ob. ob. K. Barchanowskiej z Gorlic i Hulki-Laskowskiego.

Nikczemna „wiadomość", którą wyssał z brudnego palca „Nasz Przegląd", a powtórzyły za nim i inne pisma, że „rabinat odmówił wystawienia zaświadczenia zgonu ob. Jabłońskiemu" i „że urzędnik stanu cywilnego odmówił sporządzenia zmarłemu aktu zejścia, oraz, że „w danym wypadku można było postąpić tylko tak, jak w wypadku znalezienia ciała nieznanej osoby", które spowodu braku aktu zgonu zamiast na cmentarz przesyła się do zakładu anatomicznego — nie zawiera ani słowa prawdy.

Do rabinatu oczywiście nikt o świadectwo zgonu się nie zwracał, a urzędnik stanu cywilnego (Komisarjat XII) normalny akt zejścia sporządził z zaznaczeniem w nim, że zmarły do żadnego wyznania nie należał. „Naszemu Przeglądowi" chodziło o zohydzenie w oczach tłumu żydowskiego faktu niezwykłego pogrzebu ob. Jabłońskiego i o odstraszenie przed występowaniem z wyznań groźbą trudności po śmierci.

Wstyd i hańba!!!

Odczyt w Kole Warszawskiem P.Z.M.W. Jako ostatni przed letnią przerwą został wygłoszony przez ob. Wiktora Altera odczyt o ostatnich zdarzeniach w Palestynie. Prelegent omówił obszernie trudności piętrzące się przed sjonizmem w tym kraju i stwierdził, że masy żydowskie w Polsce uważają Polskę za swą jedyną ojczyznę i wespół z masami polskiemi stoczą bój o wspólne wyzwolenie społeczne wszystkich ludzi pracy naszego kraju.

Jak jest na wysokości 40,5 km. nad ziemią? Kijowskie obserwatorjum aerologiczne wypuściło w dniu 20 marca balon-sondę, który wzniósł się na wysokość 40,500 m. Temperatura na tej wysokości wynosiła 43 stopnie poniżej zera. Ciśnienie powietrza jast 550 razy mniejsze, niż na ziemi. Balon był w powietrzu 68 minut.

T. U. R. „Dni kultury robotniczej". W Krakowie odbyły się dwudniowe uroczystości kulturalne, urządzone przez Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego. Ze wszystkich stron kraju zciągnęły do Krakowa liczne robotnicze zespoły artystyczne.

Niektóre z nich wyróżniły się swoją sprawnością i poziomem wyszkolenia, zwłaszcza chór śpiewaczy z Tarnowskich Gór, orkiestra z Nowego Sącza, koło dramatyczne z Łodzi. Śląsk reprezentowało 500 osób i 5 świetnych chórów śpiewaczych. Wśród górnoślązaków był także niemiecki chór socjalistyczny „Freie Sänger", przyjęty w Krakowie owacyjnie. Równie serdecznie witani byli polscy socjaliści z Czechosłowacji, którzy przybyli w liczbie 75 osób. Z Tarnowa przybyła delegacja w sile 200 ludzi, z Trzebini i okolic 300, duże również grupy przyjechały z Zagłębia Dąbrowskiego i naftowego, z Krośnieńskiego, także z Radomia, Gdyni, Wilna i t. d.

W przepełnionej sali odbyły się wykłady dla działaczy oświatowych. Prelegenci omówili doniosłe zagadnienia oświaty robotniczej. Wieczorem w pierwszym dniu uroczystości odbył się wielki festival na pięknym dziedzińcu Bibljoteki Jagiellońskiej przy świetle reflektorów. Po festivalu przeszedł przez miasto potężny pochód z pochodniami. Nazajutrz TUR w godzinach rannych urządził na placu Jabłonowskim wielki mityng oświatowy z popisami chórów, orkiestr i gimnastyków, popołudniu zaś dwie akademje: jedną w sali Starego Teatru przy udziale 1.300 słuchaczów, drugą zaś w Domu Górników.

Adw. Bastian z Brukseli, delegat Towarzystwa Przyjaciół Narodu Polskiego, witał zjazd T. U. R. w imieniu francuskich i belgijskich uniwersytetów ludowych.

W ramach uroczystości odbyły się jeszcze: zabawa ludowa w Zw. Zaw. Kolej., bieg uliczny, konferencja przodowników Czerw. Harcerstwa i konferencja pisarzy proletarjackich.

Dni krakowskie zaświadczyły o wielkiej sile i o doniosłem znaczeniu kulturalnem T. U. R., który się rozrasta mimo ciężkich warunków bytu robotniczego.

CO PISZĄ INNI

„O szkołę świecką". W N-rze 20 *„Lewego Toru"* został ogłoszony obszerny artykuł ob. Stanisława Ossowskiego „O szkołę świecką". Autor specjalnie omawia system wychowawczy Szkoły Rob. Tow. Prz. Dz. na Żoliborzu, którą nazywa szkołą pionierską.

Endecko-katolicka prawdomówność. W *„Epoce"* czytamy:

„Ostatnio w Polsce bawili goście z Francji i z Belgji: Bastian, adwokat z Brukseli, Moran, dziennikarka francuska, oraz Painlevé, syn znakomitego matematyka, b. premjera i b. ministra wojny Republiki Francuskiej.

Nasze pisma brukowe szczuły przeciwko osobom tym przez cały czas ich pobytu w Polsce. Nie omieszkały również przedstawić ich jako zdradzieckich wysłanników kominternu, masonerji, żydostwa i innych apokaliptycznych bestyj. Oto jedna z licznych próbek wersalskiego tonu, prawdomówności a jednocześnie poczucia odpowiedzialności za głoszone słowo, wyjęta z Gońca Warszawskiego p. t. „Arogancka delegacja francuskiej Ligi obrony człowieka wreszcie opuściła Polskę". Czytamy więc tam: „Od kilkunastu dni kręciła się po Polsce, zachowując się w sposób arogancki, delegacja francuskiej Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela, organizacja o wybitnym charakterze masońskim i skłonnościach komunistycznych. Ci nieproszeni przez nikogo delegaci jeździli wzdłuż i wszerz Polski, a szczególnie zainteresowali się ośrodkami, w których niedawno doszło do krwawych zajść. Przytem odrazu weszli w styczność z żywiołami, objawiającemi oddawna sympatje komunistyczne. Ta arogancja delegacji oburzyła do żywego społeczeństwo polskie, czemu zresztą dała wyraz prasa, dziwiąc się, że władze tolerują kręcenie się po Polsce podżegaczy zagranicznych. Wreszcie nieproszeni delegaci zrozumieli zdecydowany nastrój społeczeństwa i wczoraj opuścili Polskę".

I cóż się okazało? Była to delegacja francusko - belgijskiego Towarzystwa Przyjaciół Narodu Polskiego, a przybyła, iżby przygotować grunt pod pomnik dla dwóch sławnych bohaterskich polaków: generała Jarosława Dąbrowskiego i Walerjana Wróblewskiego, dla których Francja żywi uczucia wdzięczności. Nadmienić jeszcze wypada, że w komitecie tego Towarzystwa Przyjaciół Narodu Polskiego zasiada córka Curie - Skłodowskiej, pani Jolliot, jej mąż i inni „podżegacze"!

Ostatnio w Paryżu odbył się wiec sprawozdawczy tej delegacji pod przewodnictwem M. Tessan, vice-ministra stanu w prezydjum rady ministrów.

Czy denuncjacja? W piśmie młodych *„Przemiany"* z dn. 25.V 36 r. przeczytaliśmy z wielkim niesmakiem następujące oświadczenie:

Występ p. Sobańskiego w Wiadomościach Literackich powinien być uczczony solenniej. O ile to, co swego czasu napisał Uniłowski o obyczajach koszarowych, było nieszkodliwą próbką literackiego antymilitaryzmu, a wywołało tęgi huczek—to popis jego redakcyjnego kolegi przebrzmiał niemal bez echa.

Przedewszystkiem więcej uwagi powinien mu poświęcić p. Cenzor, który tak jest czuły na „wywrotowość" np. skromnego Życia Akademickiego.

Wyczyn p. Sobańskiego to szkodnictwo narodowe wysokiej klasy, to próba oceny sprawy polskiej przez zdecydowanego kosmopolitę.

Polska opinja publiczna w Gdańsku wyraziła już swój pogląd o p. Sobańskim i jego artykule. Możeby tak i opinja stolicy przemówiła? Wątpię w to coprawda: u nas zawsze się czeka na policję.

Chcemy być grzeczni. Nie nazwiemy tej sympatycznej oceny artykułu p. Sobańskiego denuncjacją, chociaż wiemy, że we wielu krajach dziennikarz wskazujący cenzorowi palcem kolegę byłby z punktu usunięty z organizacji zawodowej za niehonorowe postępowanie. Pozwolimy sobie tylko zauważyć, że to, co nie zdziwiłoby nas w „Małym Dzienniku", czy innej brukowej szmacie, razi w piśmie rzekomo „lewicowem". Nawet w świętem oburzeniu nie należy zapominać o zwykłej przyzwoitości. Czy przyjemnie byłoby autorowi „Okruchów miesiąca", gdyby usłyszał zagranicą że „Polska to taki kraj, w którym publicyści żądają od władz represji dla swoich kolegów po piórze"? Chcemy wierzyć, że nie.

Papieżyca ojców jezuitów. Pod takim tytułem p. Walerjan Charkiewicz pisze w „Wiadomościach Literackich" z 17.V. r. b., że jezuici, chcąc zapewnić sobie możność istnienia, a nawet rozwijania się wbrew kasacyjnemu breve papieża Klemensa XIV, przyrzekli Katarzynie II ultralojalność własną i wielkich rzesz szlachty, wychowywanej religijnie w szkołaah przez nich prowadzonych. Pisali oni panegiryki na cześć Katarzyny; „żaden najbardziej płaszczący się Rosjanin nie padał plackiem przed Katarzyną z takiem plugawem zadowoleniem, jak to robili niektórzy Polacy (jezuici). Szczególny rozgłos zdobył sobie panegiryk, napisany przez ks. Konstantego Benisławskiego p. t. „Pienia całodzienne i całonocne". Ten płaz jezuicki przypisuje tej ladacznicy wszelkie cnoty, nazywając ją matką, słońcem, podskarbinią boga, namiestniczą osobą boga, pierwszą osobą po bogu, więc conajmniej papieżycą.

„Tworzenie sobie świętych i pseudo-papieży. — pisze autor — uleganie tym lub innym herezjom możnaby było potraktować, jako prywatną rzecz sumień poszczególnych jednostek lub sekt, w tym jednak wypadku sprawa kultu Katarzyny II, jako pierwszej osoby po bogu, jako papieżycy, jest bardziej skomplikowana. Przecież te poglądy były przez jezuitów szeroko rozpowszechniane, a wskutek tego oddziaływały na psychikę mas. Potworne panegiryki były deklamowane w szkołach przez polskich chłopców, nie zdających sobie sprawy z całej ohydy ich treści, książki, zawierające truciznę, która zabijała godność narodową, znajdowały się niemal w każdym dworze szlacheckim, stawały się częstą lekturą tysięcy ludzi, festyny i wspaniałe iluminacje ku czci papieżycy usypiały czujność narodowych sumień. W ciągu kilkudziesięciu lat trwała straszna robota, deprawująca ludzi i przeobrażająca polaków na moskali mówiących po polsku. I skutki tej roboty były niemniej straszne, niż skutki późniejszych gwałtów od Nowosilcowa do Murawiewa".

Tak wówczas jezuici wychowywali religijnie młodzież polską, mając na względzie tylko interes własnego zakonu. Obecnie państwo oddało wychowanie młodzieży w ręce przedewszystkiem kleru watykańskiego, który wychowuje ją w interesie Watykanu. Stanowi to wielkie niebezpieczeństwo dla państwa i jego rozwoju w przyszłości. Ci sami jezuici dali się poznać niedawno ze swej działalności w papieskiej komisji „Pro Russia", która prowadziła akcję antypaństwową.

Wielki już czas odebrać wychowanie młodzieży polskiej agentom międzynarodowej organizacji wyznaniowej, która w przeszłości wyrządziła Polsce wiele szkod politycznych, oraz agentom zależnym od obcego państwa, o których pisał ks. H. Kołłątaj, że wychowywali młodzież polską w widokach dworu rzymskiego.

Walka o szkoły w języku macierzystym. Jak donosi *„Miesięcznik Nauczycielski"* (zeszyt majowy Nr. 7), Białoruski Instytut gospodarczy i Tow. Szkoły Białoruskiej wydały deklarację, w której proszą o poparcie ich akcji oświatowej i zaznaczają przytem:

liczymy także na moralne poparcie ze strony prawdziwie demokratycznych warstw polskiego społeczeństwa, ze strony nauki i literatury i tych wszystkich, którzy pamiętają swoją własną walkę o szkołę, o oświatę, o mowę ojczystą. (Letopis Tow. Biel. Szk. styczeń—luty—marzec 1936 r.)

Poparcie to jest tembardziej potrzebne, że Białorusini muszą walczyć na każdym kroku z zamaskowanemi lub jawnemi próbami wynarodowienia:

Opierając się na ustawie z 1924 r. owi chłopi jeszcze w 1927 roku złożyli 40 deklaracyj z domaganiem się szkoły w języku białoruskim dla 60 dzieci. Ale kurator Okręgu Szkolnego Wileńskiego uznał za ważne tylko 27 deklaracyj resztę odrzucił z niewiadomych przyczyn. Zorganizowane zaś kursa kulturalno-oświatowe Towarzystwa Szkoły Białoruskiej, zostały zlikwidowane, a na uczestników posypały się kary „za nieprzestrzeganie przepisów sanitarnych" i t. p. Podane w streszczeniu pismo zostało opatrzone 78 podpisami. (Letopis Tow. Szk. Biał. Nr. 2 z 1933 r.).

Podobny los spotyka wiele białoruskich placówek oświatowych. We wrześniu 1935 r. zostały zamknięte białoruskie kursy oświatowe w Swisłoczy, posiadające bibljotekę, kilkuset abonentów i ponad 1000 tomów. Jako powód podano bezczynność. (Letopis Tow. Biel. Szk. styczeń—luty—marzec 1936 r.).

Jeśli zważymy, że na terenie Polski istnieje tylko 16 szkół powszechnych w języku białoruskim (dane oficjalne podają ilość Białorusinów na 1.600.000), to dojdziemy do przekonania, że w interesie społeczeństwa polskiego jest zadośćuczynić wymaganiom sprawiedliwości i dać bratniemu narodowi pełną autonomję kulturalną.

Z KSIĄŻEK

Książka i życie

Józef Wasowski. — **Pisarz i czytelnik.** Warszawa, 1936. Nakł. Wyższej Szkoły Dziennikarskiej, Skład Główny: Michalak i S-ka, str. 174.

Książka ta w sposób feljetonowy, a więc łatwy i bardzo barwny poważnie rozważa zagadnienia prasy, dokumentów chwili, uprzystępniania wiedzy różnym rodzajom czytelników, zajmuje się zagadnieniami myśli, słowa mówionego i pisanego oraz stylu, omawia kwestje związane z książką i księgozbiorem i udziela wskazówek młodym i początkującym pisarzom i dziennikarzom. Tłomacząc przyczyny powodzenia prasy brukowej, autor stwierdza, że jest nią między innemi fakt, że „prasę tę prowadzą dziennikarze, których poziom nie różni się znacznie od poziomu ich czytelników". Ale cieszy się, że dziś jednak już coraz częściej sami uczeni biorą wydatny udział w popularyzacji wiedzy i że literatura współdziała w obalaniu wielu fikcyj, ułud i urojeń. Autor stoi na stanowisku, że „człowiek słowa ubogiego jest człowiekiem myśli ubogiej. Stąd wielkość roli artystów słowa". Ob. Wasowski uważa, że „w epoce naszej odbywa się powszechne rozwiewanie mgieł", które przesłaniały rzeczywistość i że literatnra jest wielkim reflektorem, zwróconym „ku wszystkiemu, co woła głosem

coraz donioślejszym o przeobrażenie, odmianę, naprawę". Za słabo tylko autor występuje przeciw cenzurze, która staje między pisarzem a czytelnikiem, utrudniając rozwój postępu i budowę lepszej przyszłości. Zdaje sobie jednak sprawę, że warunki, w jakich się znajdujemy, są przemijające, że „po okresie t. zw. równania w dół, nastąpi równanie w górę", że tempo dźwigania się czytelników na coraz wyższy poziom umysłowy zależy właściwie od warunków gospodarczych, i gdy one się zmienią, w co wierzy, najszersze masy będą wymagały strawy lepszej i dostaną ją. Cała książka przepojona jest wiarą w zwycięstwo myśli, tej myśli, która przez słowa pisarza prowadzi czytelnika ku wyzwoleniu w przyszłości. Szkoda tylko, że autor sam nie umiał czy nie chciał połączyć w sobie mistrza słowa z pionierem ruchu, Józef Wasowski był bowiem w r. 1906 sekretarzem jednej z pierwszych organizacyj wolnomyślicieli polskich. — „Polsk. Ligi Woln. Myśli" w Paryżu, jednak później niestety w szeregach naszego ruchu więcej czynnie już nie pracował.

J. Litauer

OD WYDAWNICTWA

Administracja naszych wydawnictw posiada z lat ubiegłych pewne zapasy niesprzedanych pojedyńczych numerów „Życia Wolnego", „Wolnomyśliciela Polskiego" i „Błysków Wolnomyślicielskich", które pragnęlibyśmy rozdać darmo pomiędzy ludzi pracy i bezrobotnych, złaknionych drukowanego słowa. W związku z tem zwracamy się do wszystkich naszych prenumeratorów i czytelników o zgłaszanie zapotrzebowań na dwu-kilogramowe paczki, zawierające pojedyńcze numery wspomnianych wydawnictw celem rozdania ich darmo w kręgu swoich znajomych.

Paczki będziemy rozsyłali bezpłatnie i na nasz koszt.

Zgłaszającym się o paczki naszych wydawnictw służy prawo wyboru pism: paczki mogą się składać bądź z każdego z tych pism oddzielnie, bądź z dwóch, bądź ze wszystkich trzech jednocześnie. Przyczem dodajemy dla orjentacji, że na 2 kg idzie około 100 egz. „Błysków Wolnomyślicielskich", lub około 50 egz. „Wolnomyśliciela Polskiego" wzgl. „Życia Wolnego".

Z uwagi na przystąpienie do odnowienia lokalu Administracji prosimy o możliwe szybkie nadsyłanie zgłoszeń pod adresem: Warszawa, Królewska 16, tel. 218-14. Paczki będziemy rozsyłali w miarę otrzymanych zgłoszeń.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

J. Skiba—Zamość.—Niestety dziecko formalnie zapisane do wyznania rz.-katolickiego w szkole publicznej musi uczęszczać na lekcje religji i otrzymać stopień z tego przedmiotu.

Dla uczczenia pamięci D. Jabłońskiego wpłacili na fundusz prasowy:

St. Dressler, Grodzisk Maz. zł. 20.—; Fr. Andrzejewski, Bydgoszcz zł. 5.—.

Treść poprzedniego n-ru

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:
(bez „Błysków Wolnomyślicielskich")

rocznie	zł. 16.00	miesięcznie	zł. 1.40
półrocznie	„ 8.00	numer pojedyńczy	„ —.50
kwartalnie	„ 4.00	zagranicą rocznie	„ 20.—

PRENUMERATA „BŁYSKÓW" (bez „Wolnomyśliciela Polsk."):

Za 1 egz. rocznie	zł. 2.40	Za 10 egz. rocznie	zł. 18.00
„ 5 „ „	„ 10.00	„ 10 „ półrocz.	„ 9.00
„ 5 „ półrocznie	„ 5.00	„ 10 „ kwartal.	„ 4.50

10 egzemplarzy zagranicą zł. 28.— rocznie
numer pojedyńczy 10 gr.

PRENUMERATA „PRZYSZŁOŚCI — TO MY"
rocznie zł. 2.—, półrocznie zł. 1.—, numer pojedyńczy 20 gr.

Rękopisów nadsyłanych redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, tel. 218-14 — Konto czekowe P. K. O. 14.200

Redaktor **Józef Wroński** Wydawca **„Wolność" sp. z o. o.**

Drukarnia Wydawnicza, Warszawa, Kacza 15, tel. 603-46.